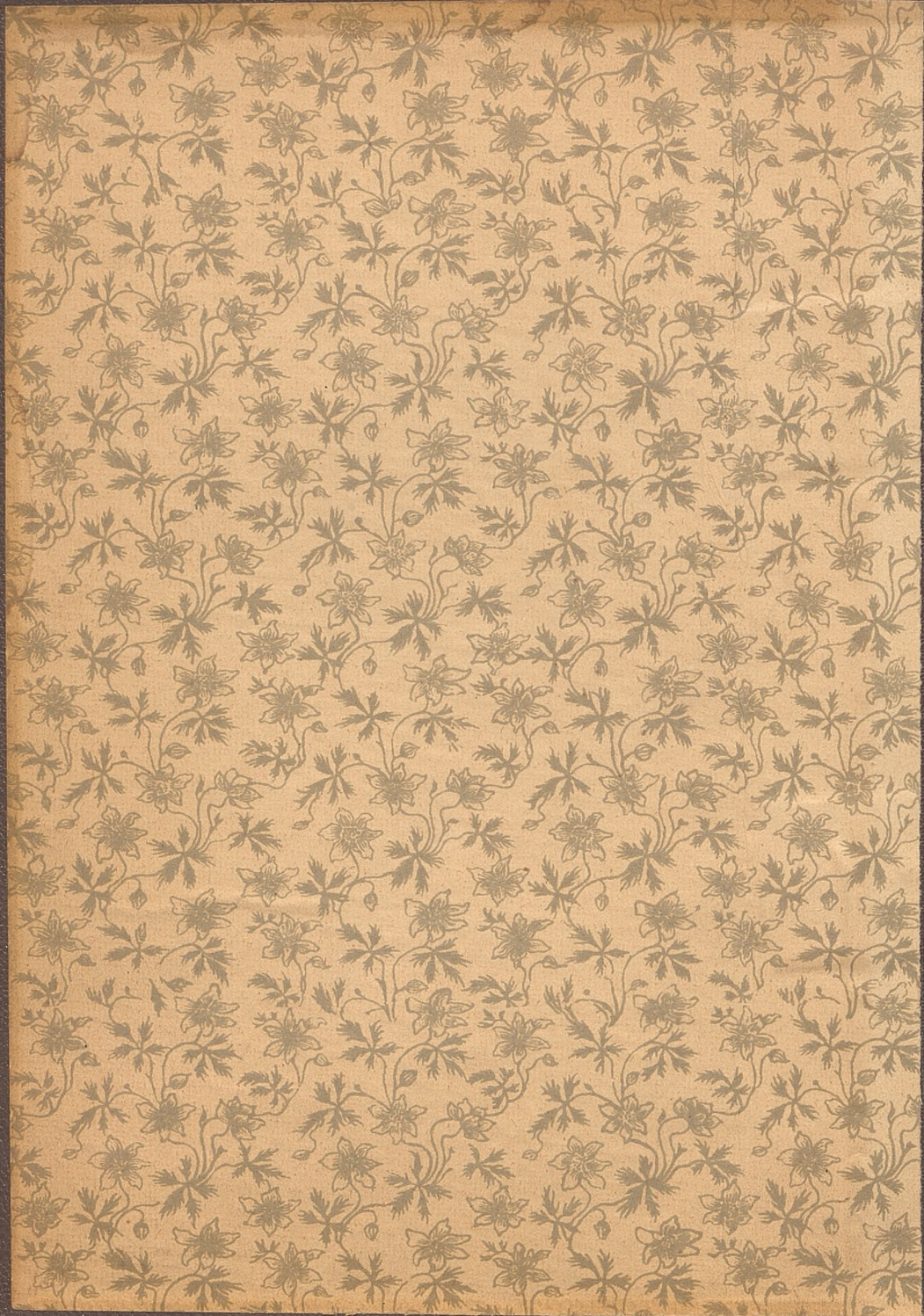


RACINE



FEDRA





*Exemplar
reżyserki*

Karol 7402
f

R A C I N E

F E D R A

PRZEŁOŻYL

TADEUSZ ŻELEŃSKI (BOY)

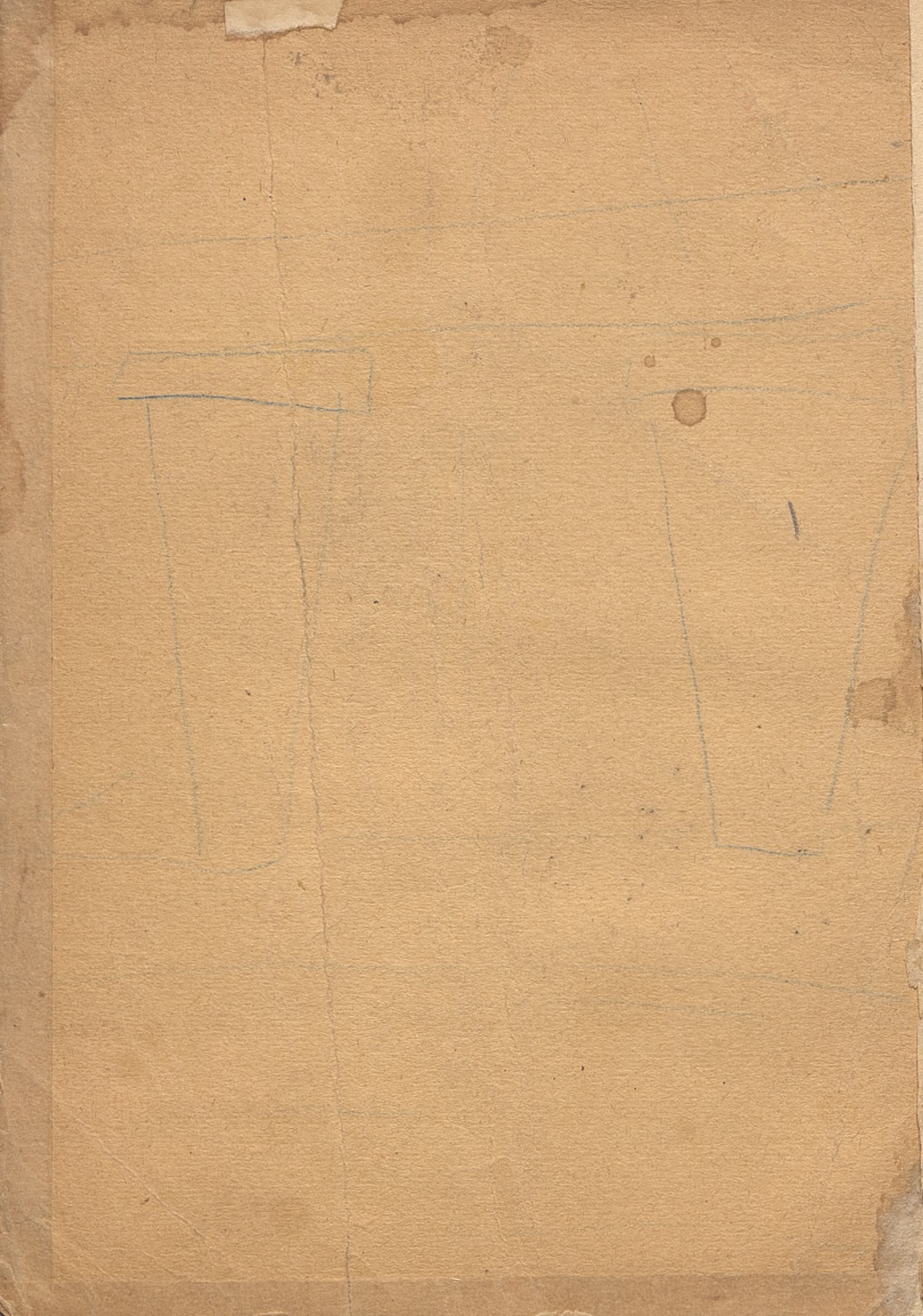


nie wzięta

*Pani Łojki Warszawskiej ten budynek
i drugi ten egzemplarz jako wspomnienie
ciężkiej i owocnej pracy powstał w ofiarze
reżyserki.*

WARSZAWA
ARCYDZIEŁA LITERATURY FRANCUSKIEJ
„BIBLIOTEKA BOYA”

3/11/30



2

BIBLIOTEKA BOY'A
ARCYDZIEŁA LITERATURY FRANCUSKIEJ

Przełożył i wstępem opatrzył
Tadeusz Żeleński (Boy)

BIBLIOTEKA
Teatru
im. J. Słowackiego
w Krakowie

9117



BIBLIOTEKA BOY'A, WARSZAWA, SMOLNA 11

3

Krakowiej polskiej
Teatru
 wspaniałego
 6/IV 38.



DRUKARNIA I KSIĘDZKA WYDAWALNIA GOSPODARSTWA
 10

5

R A C I N E

F E D R A

Tragedja w 5 aktach



BIBLIOTEKA BOYA, WARSZAWA, SMOLNA 11

KACIŃSKI
F. E. D. R. A.

Wydawnictwo

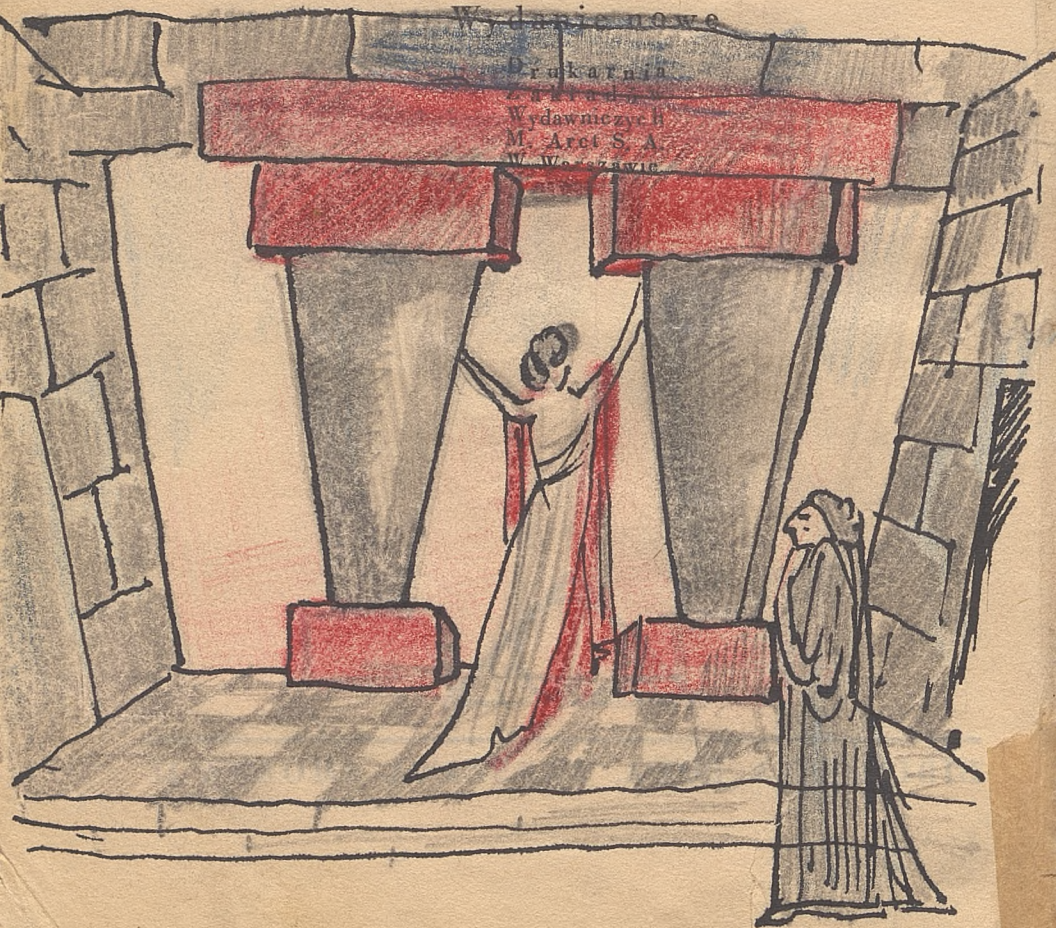
Wydawnictwo

Drukarnia

Wydawniczych

M. Arct S. A.

W. Warszawa



OD TŁUMACZA



Mimo iż napozór tak oderwana od czasu, wielka tragedia klasyczna XVII w. tkwi korzeniami swemi głęboko w wieku w którym powstała. Wiek ten rozpada się na dwa okresy, zasadniczo różne i będące wzajem swem przeciwstawieniem. Panowanie Ludwika XIII, kardynał Richelieu, regencja Anny Austriackiej, Fronda, to ostatni etap wojen domowych, walk religijnych i politycznych, jakie przez setkę lat blisko rozdzierały Francję. To epoka cnót żołnierskich, fanatyzmu, twardych charakterów, kobiet idących o lepsze z mężczyznami w zdolności do czynu, w śmiałej intrydze. Z tej epoki wyrosła tragedia Corneille'a, bohatera i dźwięczna jak fanfara trąb wojennych, nawskroś polityczna, męska — nawet w swych postaciach kobiecych — święcąca tryumf woli nad przemijającą słabością serca, zwycięstwo obowiązku nad dążeniem do osobistego szczęścia.

Czasy się zmieniają. Praca Henryka IV, Richelieu'go, Mazarina, dążąca — konsekwentnie, mimo iż różnemi drogami — do złamania resztek feudalizmu i skupienia wszystkich sprężyn w rękach monarchy, zrobiła swoje. Kiedy, z dojściem do lat młodzieńczych, Ludwik XIV obejmuje rządy, *Fronda* wydała już ostatnie tchnienie. W pragnieniu zabezpieczenia sobie niepodzielnej władzy, polityka młodego króla zmierza skutecznie do tego, aby rycerstwo francuskie, rozbrojone, rozzute z ostróg a przebrane w jedwabne pończochy, zamknąć w złotej klatce dworu. Zamiar ten przeprowadza genialnie. Dwór staje się uroczą cieplarnią, w któ-

rej rozkładowe działanie próżności, dowcipu i rozkoszy kojarzy się w tym celu aby zmiękczyć i zemdlić charaktery, oraz oderwać myśl szlachty francuskiej od spraw państwowych, których ster król coraz wyłącznie powierza mieszczańskim dłoniom. Król jest młody, piękny, o zapalnym sercu; pod jego wezwaniem, miłość stanie się bóstwem domowem tego świetnego towarzystwa, w którym poler, dworność, doskonałość form i wyrazu dosięgną swego szczytu. Ale nie popełnijmy tej omyłki, aby formę utożsamiać z treścią! Pod doskonałą gładkością wysłowienia i subtelną kazuistyką uczuć, kipi ta sama bujna krew, której nadmiar przelewał się na polach bitew i w furji pojedynków, ta sama brutalność instynktów, mimo iż puszczona na inne tory. Proces słynnej la Voisin, do którego trzeba nam będzie powrócić kreśląc życie Racine'a, „czarne msze“ pani de Montespan, wielka sprawa trucicielska, — oto momenty, które raz po raz odślaniają namiętności przewalające się pod gładką powierzchnią wersalskiej sadzawki.

Tego świata wyrazem staje się Racine. Heroizm przeżył się; nie ostał się pod skalpelem tej nawskroś psychologicznej epoki, która wydała Pascala, La Rochefoucaulda i Moliera. Zbyt bohaterski gest spotyka się u młodego pokolenia ze sceptycznym uśmiechem. Ze sprawy publicznej, z Racinem, tragedia przechodzi na życie prywatne; z pola bitwy i spraw politycznych chroni się — mimo swych antycznych pozorów — do buduaru i alkowy; treścią jej staje się przede wszystkim miłość, pierwszy raz, od poematów o *Tristanie i Izoldzie*, ujęta w literaturze francuskiej z taką prawdą, głębią i siłą; miejsce retorycznej logiki zajmuje przenikliwa i bardzo ludzka psychologja. Bohaterką Racine'a staje się kobieta, ponieważ w niej namiętność miłosna, nie przeciwważona niczem, doprowadzona do ostatecznych konsekwencji, depcząca wszystko, znajduje najpełniejsze wcielenie. Tak jak terenem Corneille'a był świat męskich, cały horyzont ziemi obejmujących idei, dążeń i interesów, tak u Racine'a punkt ciężkości przeniesie się w duszę kobiecą, i, co więcej, pod tym znakiem zarówno teatr jak powieść

w znacznej mierze aż po dziś dzień pozostaną. Wcieleniem teatru Corneille'a jest postać Cyda czy Horacjusza; teatru Racine'a — Hermiona, Roxana lub Fedra.

Nie chodzi o jałowe rozważanie, kto jest większy — Corneille czy Racine. Od Racine'a idzie powiew świeżej, uroczej, drażniącej nieco poezji; Racine posunął teatr pod względem prawdy psychologicznej, naturalności, prostoty, o wiele naprzód; nie można jednak zapominać, iż miał on przed sobą — Corneille'a, gdy ów tytan Corneille nie miał przed sobą prawie nikogo. Chodzi o co innego. Faktem jest, iż Corneille zamyka pewną bohaterską epokę, która coraz bardziej się od nas oddala; gdy Racine otwiera w literaturze epokę nową, w której żyjemy do dziś dnia. I dlatego, w ostatnich dziesiątkach lat, kiedy dążenie do psychologicznej prawdy nadało literaturze tak wybitne piętno, odbywa się we Francji zwrot do kultu Racine'a, wzgardzonego chwilowo przez krótkowidztwo Romantyzmu.

Zabawna igraszka konwencyj literackich! Racine przedstawia dzisiaj, dla powierzchownego sądu czytelników, przedewszystkiem klasyczny umiar, chłodną gładkość wysłowienia, wytworną czułość sentymentów, koturn; jakże czem innym był on w oczach publiczności XVII-go wieku! Dla niej, Racine wnosił na scenę płomień niepokohamowanej namiętności, nieznaną wprzód gwałtowność i brutalność wyrazu, realizm i prostotę. Wyobraźmy sobie Żeromskiego *Dzieje Grzechu*, *Pannę Julję* Strindberga, *De Profundis* Przybyszewskiego, powieści Zoli, co mamy wreszcie najgwałtowniejszego w literaturze: oto, w przybliżeniu, mogło być, jako wstrząs, wrażenie utworów Racine'a na współczesnych. Dla wielu podniebień, był to pokarm za ostry; to też, Racine liczył tyłuż gorących wyznawców co wrogów, a całej jego karjerze teatralnej towarzyszyła namiętna walka. I współcześni sądzili dobrze; wszystko to, co oni widzieli, mieści się w istocie w tragedjach Racine'a; tylko — jak wogóle arcydzieła dawnych epok — sztuki te mają to do siebie, że trzeba się nauczyć je czytać, trzeba je tłumaczyć nie-

jako na nasz język duchowy. A transpozycja ta musi tu iść głębiej niż w innych rodzajach utworów, ile że, w teatrze, konwencje dalej sięgały i bardziej były despotyczne niż gdziekolwiek indziej. Powrócę zresztą jeszcze do tego punktu.

Życie Corneille'a a życie Racine'a, to również dwa bieguny. Corneille, jako człowiek, nieznaczący, nieśmiały, bez uroku, istnieje tylko na scenie, w swoich dziełach; żyje długo, pisze do końca, parodując wreszcie samego siebie, ponosząc na scenie — po świetnych tryumfach pierwszej epoki — jedną klęskę po drugiej, i patrzy z zalem i urazą na zachód swej poetyckiej glorii. Racine, świetny, błyszczący, pełen ognia i dowcipu młodzieniec, wrażliwy na pokusy miłości i sam zdolny je wzniecać, wyszedłszy z lona cichego i skupionego *Port-Royal*, rzuca się w wir świata, wydaje szereg arcydzieł, poczem, w pełni sił, talentu, twórczości, łamie pióro, aby wrócić w objęcia religji i resztę życia poświęca cnotom domowym.

Port-Royal, była to głośna siedziba *jansenizmu* — od nazwiska pobożnego biskupa Jansenjusza (1585—1638) — nauki surowej, zbliżonej nieco do kalwinizmu, odejmującej prawie zupełnie człowiekowi wolną wolę i czyniącej cnotę jego i zbawienie wyłącznie zależnemi od *łaski*. Nauka ta zadzierżgała między człowiekiem a Bogiem stosunek, można powiedzieć, codzienny, niezmiernie dramatyczny, czyniąc z każdego swego wyznawcy niemal świętego, w razie potrzeby męczennika. Janseniści znieawidzeni byli jezuitom, którzy widzieli w nich rywalów w walce o „rząd dusz“, jak również element krytyki i oporu wobec Rzymu. Władza świecka, pamiętna niedawnego rozdarcia Francji wojnami domowymi, lękając się aby sekta religijna nie stała się zarodkiem politycznego stronnictwa, również zajęła wrogie wobec niej stanowisko: przez wiek cały, *samotnicy*, jak ich nazywano, będą wystawieni na zacięte prześladowania. W tej-to szkole, mimo iż urzędownie zamkniętej, ale kształcącej, nawpół pokryjomu, kilka wybranych pacholąt, spę-

dzi młodość Racine¹⁾); wyniesie z niej, obok gruntownej znajomości piśmiennictwa greckiego, pewne cechy umysłu, które — mimo iż zbląkany uczeń daleko odbiegnie od swoich mistrzów — nadadzą teatrowi jego znamienne zabarwienie, a wreszcie, przy współdziałaniu okoliczności życiowych, sprowadzą go z powrotem ku zaciszu *samotników*.

Opuściwszy, w dziewiętnastym roku, tę uczelnię surową lecz pełną dobroci i słodyczy, młody Racine waha się z wyborem powołania. Rodzina myśli o adwokaturze, o sukience duchownej; jego ciągnie teatr, literatura i — życie. Zetknięcie z Moliere, wówczas już głośnym i modnym autorem, dyrektorem nadwornego teatru, rozstrzyga o losach Racine'a. Po pierwszej dość słabej próbie *Tebaida* czyli *Bracia-nieprzyjaciele*, zdobywa ostrogi pisarskie *Alexandrem Wielkim*, rodzajem heroicznego komedji, niezupełnie jeszcze „rasynowskiej“, przyjętej z wielkim uznaniem na dworze i w mieście. Młody pisarz rychło pokazuje pazury: niezadowolony z wykonania sztuki w teatrze Moliere, oddaje ją — niezbyt lojalnie — aktorem z *Pałacu Burgundzkiego*; zarazem wprowadza Moliere'owi jedną z aktorek, słynną z urody du Parc, której miłość pozyskał Racine, tryumfując w jej sercu nad dwoma największymi pisarzami epoki, starym Corneillem i — samym Moliere. Więcej jeszcze: zaczepiony przez swych wychowawców z *Port-Royal*, którzy teatr uważają za dzieło ducha Złego, za trucicielstwo dusz, i wszelkimi sposobami starają się ratować dawnego ucznia z „otchłani zepsucia“, odpowiada im listem otwartym, złośliwym i ciętym, który stanowi jeden z najświetniejszych wzorów prozy francuskiej, ale który sam Racine, w dobie nawrócenia, będzie uważał za „najbardziej hańbiące wspomnienie swego życia“. W takim usposobieniu, upojony życiem, miłością i poczuciem własnego geniuszu, daje dzieło, które — podobnie jak *Cyd Corneille'a*, jak

¹⁾ Urodził się w Ferté-Milon w r. 1639, z rodziny mieszczańskiej, licznymi wężłami zbliżonej do *Port-Royal*.

Szkola żon Moliera — tworzy epokę w dziejach francuskiego teatru: *Andromakę* (1667).

Andromaka zawiera już wszystko, co stanowi siłę, odrębność i wielkość Racine'a. Jako pojęcie dramaturgji jest ona czemś zupełnie nowem. Podczas gdy Corneille dążył w tragedjach swoich do *nadzwyczajności*, do stworzenia *wyjatkowych* konfliktów i powikłań, którym aby sprostać człowiek zmuszony jest wznosić się na *nadludzkie* szczyty heroizmu, Racine skupia całą niemal akcję wewnątrz duszy człowieka, wpływ zewnętrznych okoliczności usuwa prawie zupełnie (dlatego to Racine doskonale daje sobie radę z słynnemi „trzema jednościami“, w których Corneille'owi bywa tak ciasno), uczucia zaś, które stanowią sprężyny akcji, są — mimo iż w niezwykajnem nasileniu — uczuciami na miarę zwyczajnych ludzi. Gdyby odjąć imiona bohaterów starożytności, oraz pewne majestatyczne podźwięki Homera i Wergilego, treść *Andromaki* — jak później treść *Bajazeta*, *Fedry* — to poprostu historia jednego z owych *crime passionnel*, owych krwawych dramatów, codziennie notowanych przez kroniki sądowe. Motor działający, to *miłość*, we wszystkich odcieniach i kombinacjach. *Andromaka* kocha do ubóstwienia pamięć zmarłego męża Hektora i chce jej pozostać wierną, i kocha też namiętnie syna swego Astjanaxa. *Pyrrhus*, syn *Achillesa*, będący panem losów zarówno syna i matki, kocha *Andromakę*; dla jej miłości gotów jest zdeptać powinność wobec Grecji domagającej się głowy młodego Astjanaxa, oraz zobowiązania wobec narzeczonej swej, *Hermiony*. *Hermiona* kocha *Pyrrhusa*, i cierpi wszystkie szaty żądzy, upokorzenia i zazdrości, tak samo jak cierpi *Orestes*, nieszczęśliwie zakochany w *Hermionie*. Zatem, poprostu owa historia z wierszyka Heinego: *Ein Jüngling liebt ein Mädchen, die hat einen andern erwählt, der andre liebt eine andre...* etc. Wahania *Andromaki* między jej pogrobową miłością do Hektora a pragnieniem ocalenia syna, oraz zmiany jej uastroju dla *Pyrrhusa* wpływają bezzwłocznie na układ wszystkich ogniwi łańcucha: *Pyrrhusa* do *Hermiony*, *Hermiony* do *Oresta*. Cała akcja wy-

12

nika w naturalny sposób z geometrycznie wykreślonej gry uczuć, bez żadnego udziału zewnętrznych wydarzeń. Wreszcie, Hermiona, doprowadzona ostatnią odmianą kochanka do szału zazdrości, przyrzeka Orestowi nagrodzić jego miłość w zamian za śmierć Pyrrrusa: kiedy jednak Orest przynosi jej wiadomość o zamordowaniu niewiernego, Hermiona bluzga mu w twarz nienawiścią i zabija się sama na ciele Pyrrrusa, zostawiając Oresta w stanie blizkim obłądu.

Wystarczy porównać *Andromakę* z *Cydem*, aby zrozumieć całą twórczą odrębność poetyki Racine'a. Z wyżyn nadczłowieczeństwa zstąpiliśmy na ziemię. *Andromaka* — jak słusznie powiedział o niej jeden z krytyków — to komedia, która się kończy źle; podobnie jak *Skapca* albo *Mizantropa* Moliera, możnaby nazwać tragedją, która, z woli autora, kończy się dobrze. W ten sposób, komedia i tragedia — dwa rodzaje, które, do niedawna, dzieliła nieprzebyta przepaść — spotkały się niemal z sobą; a spotkały się dzięki temu, iż obaj genialni pisarze — Molier i Racine — wyszedłszy z przeciwległych krańców, dążyli do *prawdy*.

Wrażenie, jakie sprawiła *Andromaka*, było olbrzymie. Nigdy jeszcze w języku francuskim, co więcej na scenie francuskiej, miłość nie ośmieliła się przemówić w ten sposób. To już nie owa skromna, pełna godności, chłodna nieco i „mózgowa“ miłość bohaterów Corneille'a, będąca niby wstęgą u rycerskiego szyszaka bohaterów, gotowa ponieść śmierć gdy trzeba, ale zawsze gotowa — tem więcej — ustąpić i poddać się innym, wznioślejszym uczuciom. Miłość u Racine'a, to miłość zaborcza, bezwzględna, nie znająca, nie chcąca znać nic prócz samej siebie; gotowa posunąć się już nie do poświęcenia życia — to, po teatrze Corneille'a, byłoby drobnostką! — ale do zdeptania najświętszych obowiązków honoru, uczciwości, do zbrodni, do unicestwienia przedmiotu ukochania; miłość u Racine'a, to wściekle krzyki zazdrości, przyspieszony oddech zmysłowych pożądań, brutalna ironja wobec osoby niekochanej, zatura godności w narzucaniu się osobie niekochającej; to wreszcie miłość dochodząca do tego nasilenia, w którym uczucie to najści-

ślej zespolone jest z nienawiścią. Nie znaczy to zresztą, aby Racine tylko tę miłość umiał malować; pełna szacunku tkliwość, skromność, poświęcenie, również znajdują pod jego piórem skończony wyraz, zawsze naturalny i zawsze ludzki. Miłość przemówiła pierwszy raz ze sceny francuskiej ¹⁾, ale przemówiła odrazu z siłą i bogactwem akcentu, których do dziś nikt nie przewyższył.

Wspominałem już niejednokrotnie, że arcydzieł minionych epok trzeba nauczyć się czytać, trzeba je umieć wyluskać ze skrupy w jakiej są zamknięte. Kiedy, przed kilkunastu laty, wziąłem Racine'a pierwszy raz do ręki, wyznaję iż byłem jak tabaka w rogu; stanowił on dla mnie księgę zamkniętą na siedm pieczęci. Prawda, iż tutaj transpozycja taka trudniejsza jest i odleglejsza niż gdzieindziej. Któż nie uśmiechnie się np. czytając w *Fedrze* (Akt II, sc. 2) oświadczyni Hipolita, kiedy młody bohater, wyznawszy Arycji swą miłość w tych, jakże umiarkowanych słowach:

W głębi lasów twój powab w trop ściga me kroki;
I jasnego dnia światło, i nocy pomroki,
Wszystko mym oczom obraz twój przemożny kreśli,
Tobie na łup wydając błędne moje myśli.
Ja sam, biedny wędrowiec, zgubiwszy mą drogę,
Szukam siebie napróżno, i znaleźć nie mogę.
Łuk, dzirynt, rydwan, wszystko mi dzisiaj niemilem;
Neptuna dawnych nauk do szczętu wyzbyłem,
Westchnienia me wstrząsają jeno leśną ciszą,
A rumaki bezczyenne mych wołań nie słyszą...

pospiesza usprawiedliwić się z gwałtowności swoich wynurzeń:

Być może, że ten obraz tak *dzikich* płomieni
Rumieńcem za twe dzieło lica twe ocieni...

¹⁾ Nie zapominajmy wszakże iż poprzedził Racine'a *Mizantrop* Moliera, owo zdumiewające swą nowością arcydzieło; twórczość Moliera przyczyniła się niewątpliwie do tego, aby skierować Racine'a na drogę prostoty, prawdy i „od-heroizowania“ uczuć.

14

Ale uprzytomnijmy sobie, jakie audytorjum słuchało tej tragedji; przywiedzmy sobie na pamięć, kim była Arycja a kim Hipolit. Ona, pochodząca z rodu odwiecznych wrogów krwi Tezeusza, nienawistna całemu państwu, trzymana pod strażą jako zbrodzień Stanu; on, syn przesławnego Tezeja, potomek bohaterów, dziś — wobec zguby ojca — król; gardzący dotąd miłością i stąd sławny w całej Grecji; ambitny, marzący o wielkich czynach. I oto dziś, w chwili gdy skronie jego ma ozdobić podwójna lub potrójna korona, gdy otwierają się przed nim niezmierzone szranki dziejów, cóż on czyni, co jest pierwszą jego troską? Oto, za ledwie pierwsza wieść o zgonie ojca dobiegła do Trezeny, pędzi do Arycji, na którą surowe, wydane przez tegoż ojca prawo broni jakiemukolwiek Grekowi obrócić oczy, i wyznaje jej miłość; co więcej, nie wiedząc nawet czy ona o nim myśli, oddaje jej w ręce najpiękniejszą koronę depcząc wolę ojca, przekreślając trud jego życia, politykę dynastji, sprzeniewierzając się świętym prawom i obowiązkom monarchy — dla spódniczki! Zaiste, *dzikim* musiał być *płomień* który go do tego doprowadził, i snadnie mógł nań ściągnąć wzgardę nawet w oczach królewskiej córki, Arycji. Wyobraźmy sobie, jakby się zachowali w tej okoliczności Cyd, Chimena lub Infantka, jakiemby okiem spojrzal na Hipolita stary ojciec Horacjuszów, a zrozumiemy, że wychowanej na Corneille'u generacji obraz tych „płomieni“ mógł się wydać nietylko *dzikim*, ale i nieobyczajnym. A nawet Ludwik XIV, który, choć w literaturze „modernista“, już wyrosły na Moliere i Rasyne, znał się jak nikt na fachu króla, na etykietce i na „racji Stanu“, musiał w tem miejscu pokręcić głową. Znamienne jest, iż w *Andromace*, Pyrrhus, dziś uważany za typ cikliwego supiranta, wydał się Wielkiemu Kondeuszowi „zbyt gwałtowny“, i że, w przedmowie swojej, Racine zmuszony jest wystąpić w swojej obronie, mówiąc iż „nie każdy kochanek może być czułym Celadonem“.

Toż samo odnosi się do całego szeregu wykrzykników, które, pod swoją konwencjonalną szatą, dyszą najbrutalniejszą namiętno-

ścią, i które dziś, na scenie, znalazłyby odpowiednik chyba w jakichś nieartykułowanych dźwiękach. Kiedy naprzykład Roxana, oszalała furją zmysłów, rzuca się na wymykającego się jej z rąk Bajazeta, i, w scenie którą zaledwie zniósłby dzisiejszy teatr¹⁾, gwałci go prawie, mówiąc poprostu: „Chodź!... mniejsza o wszystko, mniejsza wreszcie czy mnie kochasz, czy mnie będziesz kochał, ale chcę ciebie, zaraz, natychmiast... no chodź!” — Racine, na zupełnie niedwuznaczne wyrażenie tej myśli, musi się ograniczyć do tak chłodnego, napozór, opisania: *Pójdź zaprzysiądz mi wiarę*¹⁾; (zawsze, dla obyczajności, ta fikcja małżeństwa, ale tutaj znaczy to poprostu: Chodź!) *reszty czas dokona*, t. zn. „zostaniesz przy mnie, skoro zobaczysz jak ja to potrafię“.

Ten narzucony przez epokę rozdział pomiędzy zewnętrzną szatą a wewnętrzną treścią sprawia, że, ze wszystkich wielkich pisarzy francuskich, Racine jest dla nas najtrudniejszy do czytania.

Wróćmy do *Andromaki*. Jak wspomniałem, wrażenie wywołane utworem było olbrzymie; kobiety — mimo iż z wyjątkami, w których liczbie pani de Sevigné — przeszły tłumnie na stronę Racine'a, uznając w nim „swego“ poetę. Ogółem jednak, sądy były podzielone; duży odłam publiczności, zwłaszcza dawniejszego autoramentu, nie mógł się pogodzić z takim obnażeniem „bestji ludzkiej“ przez nową sztukę i przeciwstawiał jej z uporem szlachetne wzruszenia starego Corneille'a. Istotnie, wybitną cechą teatru Ra-

¹⁾ Zdumiewającą bywa niekiedy śmiałość tego XVII-wiecznego „klasycznego“ teatru! Niedawno, oglądając Tartufa, myślałem sobie, że, gdyby ktoś dzisiaj przedstawił na scenie np. proboszcza w sutannie „zabierającego się“ w podobny sposób do pani domu, sztuka taka, mimo całego liberalizmu, socjalizmu, bolszewizmu, etc. naszej epoki byłaby niemożliwa do wystawienia. A Moliere ją wystawił, prawda iż po paroletniej walce, ale pod egidą nabożnego króla, w epoce dewocji i inkwizycji! Napoleon, który nie był bigotem, mawiał, iż rad jest że sztuka ta już znalazła się na scenie, gdyż on na wystawienie jej nigdy by nie był zezwolił.

²⁾ *Viens m'engager ta foi; le temps fera le reste.*

cine'a, tak jak się on wyraża w *Andromace*, stanowi to, iż jest on zasadniczo *amoralny*; w tym samym napozór stopniu, w jakim amoralną będzie „realistyczna“ szkoła XIX w., Zola, Maupassant, etc. Nie ma on innych dążeń, jak tylko oddać grę namiętności w całej prawdzie i rozłożyć je na działające sprężyny. Mimo to, starano się dowieść — i nie brak tu poważnych argumentów — w jaki sposób *amoralność* ta Racine'a mieści w sobie zaczyn głębokiej moralności chrześcijańskiej.

Molier, z wyżej przytoczonych przyczyn, niezbyt życzliwie w tej epoce usposobiony dla Racine'a, wystawił w swoim teatrze dość mierną parodję sztuki, pióra niejakiego Subligny, p. t. *La folle querelle*. Była to pierwsza przygrywka do namiętnej kampanji przeciw Racine'owi, jaka zaczęła się od pierwszego jego tryumfu. Walka ta doszła — jak to zobaczymy później — do niebywałych w swej zaciekłości objawów i w znacznej mierze przyczyniła się zapewne do tego aby zniechęcić pisarza do teatru.

Bywają fatalistyczne zestawienia nazwisk, które prześladowają niektórych autorów. Takim cierniem w duszy Słowackiego było imię Mickiewicza. Tutaj, cierń ten miał dwa ostrza; tak samo jak wschodząca gwiazda Racine'a zatrąła goryczą dni sędziwego autora *Cyda*, tak znowuż Racine'owi, w pełni jego tryumfów, wciąż dopiekano niedościgłą dłoń, jak twierdzono, bohaterską wielkością Corneille'a. Nie pozostało to bez wpływu i na twórczość obu poetów: stary Corneille, na schyłku życia, usiłował się *zrasynizować*, Racine znowuż rzucał się w tematy, w których chciał dowieść, iż pióro jego zdolne jest wyrażać nietylko uczucia miłości, i że wielkie przedmioty polityczne nie są mu niedostępne. Z tych pobudek wypłynęła napisana w 1669¹⁾ tragedia *Brytanikus*, której kanwa wzięta jest z Tacyta. W świetnej tej fantazji na temat Nerona,

¹⁾ Pomiędzy *Andromaką* a *Brytanikusem* wystawił jeszcze Racine doskonałą komedię p. t. *Pieniacze*, o temacie zaczerpniętym z własnych doświadczeń sądowych.

ujawnia się głęboki zmysł historyczny i poczucie epoki, zarazem jednak dalej uwydatnia się różnica pomiędzy spojrzeniem na świat Corneille'a i Racine'a. To co Racine dostrzega w tym kawałku historii, to nie sprawy publiczne, ale życie prywatne; zarazem, wskutek właściwej temu poecie predylekcji do malowania duszy kobiecej, na pierwszy plan wysuwa się postać matki cezara, Agrypiny, wspaniała okaz żądzy władzy, ale pojętej wybitnie po kobiecemu. Pierwsze przedstawienie sztuki odbyło się pod złemi auspicjami: równocześnie odbywająca się egzekucja na placu de Grève odciągnęła wielu ciekawych, tak iż sala nie była pełna. Corneille siedział sam jeden, w łoży, z twarzą dość chmurną. Podnoszono wiele zarzutów, na które Racine, silnie tym razem podrażniony, odpowiada w przedmowie do wydania książkowego sztuki przejrzyście wycieczkami w stronę wielkiego poprzednika.

Jakgdyby bawiąc się tą rywalizacją dwóch głośnych pisarzy, bratowa króla, uroczą Henryka angielska, która niebawem zmarła tak tragicznie, wpadła na pomysł aby poddać im obu napisanie tragedji na jeden temat; tematem tym była historia Berenice, kochającej Tytusa i wzajem przez niego kochanej, którą, z chwilą obwołania Tytusa cezarem, rozdziela z nim nieubłagana racja Stanu. Echa młodzieńczych uczuć jakie Ludwik XIV żywił niegdyś do niej samej, jak również sentyment króla dla Marji Mancini, od której oderwały go brutalnie wymagania polityki, podsunęły Henryce angielskiej wybór tego tematu. W ten sposób, powstał oryginalny turniej, w którym Racine na głowę pobił starego mistrza uczuciem i prostotą, mimo iż jego *Berenice* (1670), cała wygrana jakby na jednej strunie, jest raczej przepiękną elegją niż istotną tragedją.

W dwa lata później (1672), wystawia Racine tragedję *Bajazet*; treść oparta jest na prawdziwym zdarzeniu jakie miało miejsce na dworze sułtana w Konstantynopolu, a które doszło do Francji przez usta ambasadora francuskiego u Porty. Była to rzecz przeciwna dogmatom tragedji, aby czerpać dla niej przedmiot we współczesnych wydarzeniach; ale Racine sądził — jak usprawiedliwia się

w przedmowie — „iż oddalenie miejsca może zastąpić tutaj oddalenie czasu“. Jeszcze większą śmiałością było wykonanie. W utworze tym, Racine, jeżeli to możliwe, jeszcze dalej posunął się w bezwzględnej analizie namiętności. Wszystkie hamulce, jakie dostojęństwo historii greckiej nakładało mu w *Andromace*, tutaj pękają: Roxana, wschodnia odalisa, wciela miłość zmysłową, pierwotną¹⁾, niepowleczoną nawet cienkim pokostem przystojności i duchowego szlachectwa. W tej galerji „*des fauves bien parlants*“ — jak któryś z krytyków określił szereg znamiennych postaci Racine'a — Roxana jest jednym z najpiękniejszych okazów.

Po *Mitrydacie* (1673), który, na tle epizodu z historii rzymskiej, zawiera przenikliwą analizę starczej miłości, po szlachetnej w rysunku *Ifigenji* (1674), Racine daje nowe arcydzieło, *Fedre*

1) Brutalność tę, kryjącą się pod szlachetnem wysłowieniem Racinowego teatru, podchwycił doskonale Claude Farrère, w epizodzie powieści swojej *PHomme qui assassina*, również rozgrywającej się w Konstantynopolu. Występuje tam pewien Polak, „książe“ Cernuwicz, „mający w rodzie pięciu królów“, sekretarz ambasady rosyjskiej. Polak ten, bardzo ciemna figura, okazuje się wielkim znawcą i entuzjastą Racine'a. Cernuwicz, pragnąc uwydatnić Francuzowi istotnego ducha tego poety, streszcza mu *Bajazeta*, transponując akcję i język na epizod ze świata paryskich sutenerów (...*aboule le pognon, on causera ensuite*, etc.). Nawiasem mówiąc, ten szubrawy Polaczek-obieżyświat, zapoznający Francuza z pięknościami klasycznymi i posiadający lepiej od niego *argot* paryskiej ulicy, jakież to prawdziwy typ!

Przypominam sobie, jak raz, przejeżdżając przez Wiedeń, byłem na świeżej operetce *Csardasz-fürstin*. Otóż, kiedy, w patetycznem zakończeniu I aktu, piękna śpiewaczka tinglowa, Sylva Varescu, żegna się na wieki z młodym księciem, którego odrywa od niej familijna „racja Stanu“, nie mogłem oprzeć się wzruszeniu, do którego jakgdyby się mieszały jakieś inne, mętne podziwki. Naraz, olśniony, wykrzyknąłem w duchu: „ależ to *Berenice* Racine'a!“ Istotnie, analogja sytuacji i tonu zadziwiająca. Nie znaczy to, aby autor libretta aż tak daleko szukał natchnienia do swego utworu; znaczy tylko, że, gdziekolwiek miłość przemawia ze sceny szczerym akcentem, tam bezwiednie wkracza na terytorjum Racine'a.

(1677), stanowiącą szczytowy punkt, a zarazem jakby załamanie jego sztuki.

Wziąwszy temat traktowany przez Eurypidesa (*Hipolit*), poeta ujął go zupełnie samodzielnie, ze śmiałością posuniętą tym razem do ostatnich granic. W tragedji Eurypidesa, czysty czciciel bogini Djany, Hipolit, jest główną postacią; kazirodca miłość do pasierba, jaką rywalka Djany, Wenus, zażęgła w sercu Fedry aby zgubić Hipolita, jest tylko środkiem. Racine natomiast uczynił z Fedry i jej miłości centralny punkt tragedji; co więcej, odważył się wszystkie sympatje widza ściągnąć ku tej obłąkanej występna miłością męczennicy. Nigdy bezwolność człowieka wobec namiętności nie wystąpiła wyraźniej niż tutaj. Racine widzi w Fedrze, w jej kazirodziej miłości nie zbrodniarkę, lecz ofiarę; opromienił ją wszystką poezją, uczynił ją, z całej galerji swych postaci, najgodniejszą współczucia, najszlachetniejszą, najczystsza niemal... I nigdy nie posunął się Racine dalej w skupionej sztuce analizy psychologicznej: na tem udreżonem sercu, wciąż napiętem jak struny harfy, wygrał całą bolesną pieśń miłości, od jej bezwiednych zaczątków, jej walk wewnętrznych, poprzez bezmiar niewolniczego poddania, poprzez dziewczęce niemal naiwności, aż do szału wściekłych pożądań, piekła zazdrości, nienawiści i zbrodni.

Miłość wdarła się w serce Fedry od pierwszego spojrzenia; daremnie sili się ona walczyć, szukać ratunku w świątyni, uciekać:

..Ujrzałam go: me lice spłonęło, pobladło
 Dziwne zmieszanie jakieś na duszę mi padło;
 Oczy przestały widzieć, dech zamarł mi w łonie;
 Uczułam, iż me ciało drży całe i płonie;
 Poznałam moc Wenery we mnie rozpętana...

Wreszcie, zdobywa się na najwyższy heroizm, na jaki kochająca kobieta zdobyć się może: udaje nienawiść do Hipolita, aby uzyskać u męża jego wygnanie. Ale znów złowrogi los sprowadza ją w pobliże przedmiotu ukochania; i, jakby wszystko się złożyło na

zgubę nieszczęśliwej Fedry, wieść, jaka się rozeszła o śmierci Tezeusza, rodzi w jej sercu śmielsze pragnienia i nadzieje. Przy pierwszym spotkaniu z Hipolitem, bez jej woli, w stanie jakiejś pół-halucynacji, wypływa jej na usta nieśmiałe, we wstydlive osłony spowite wyznanie; dopiero kiedy Hipolit, nie śmiejąc i nie chcąc zrozumieć, ma się oddalić, gdy Fedra czuje iż jeszcze chwila a wymknie się jej na zawsze, długo powstrzymany żar bucha z jej ust jak lawa miłości, zgrozy i rozpaczy:

...Ha, okrutny! dobrześ mię zrozumiał!

Dosyć już powiedziałam, by wywieść cię z błędu.

Dobrze więc, poznaj Fedrę w pełni jej oblędu:

Kocham.

Ale to dopiero początek jej golgoty. W chwili gdy Fedra, spaliwszy już za sobą wszystkie mosty, pragnie osiąść Hipolita za każdą cenę, i, nie mogąc go zdobyć miłością, chce go bodaj kupić nadzieją korony, — okazuje się, że wieść o śmierci Tezeja była fałszywą. Wstyd, lęk, rozpacz przyprawiają ją o utratę zmysłów, z czego korzysta zausznica Fedry, Enona, aby, uprzedzając krok Hipolita, jego samego oskarżyć przed ojcem o kazirodczy zamach. Oprzytomniawszy nieco, Fedra śpieszy do męża aby obwinić siebie a oczyścić niewinnego; i oto czeka ją cios najstraszniejszy: Hipolit, o którym mniemała iż wzgarda jego dla miłości obejmuje cały ród niewieści, kocha inną, młodą dziewczynę, Arycję. Próżno Enona sili się ją ukoić, przedstawiając beznadziejność miłości tych dwojga, próżno pyta:

...Jakież owoc z daremnej miłości posiędą?

Nie ujrzą się już więcej.

Fedra:

Ha! kochać się będą!

Ogluszona tym ostatnim ciosem, zapomina poco przyszła... Gdy Fedra szarpie własne serce wywołując obrazy szczęścia Hipolita

z inną, Hipolit zginie; Fedra zaś, karząc się za zbrodnię, własną dłonią przeciąwszy pasmo swego życia, zanim wyzionie ducha, składa publiczne wyznanie.

Fedra, to monografia miłości. Wszystkie rysy, jakie Racine dotąd znalazł na odmalowanie tego uczucia, skupia tutaj, spotęgowane jeszcze, na jednej postaci. Równocześnie jednak, na tem scenzalizowaniu potęgi emocjonalnej, załamuje się sztuka, staje się poniekąd bardziej studjum niż tragedją. Rola Fedry, ta najwspanialsza może rola kobieca w całym teatrze świata, wyseła z tej tragedji wszystkie soki; inne postacie istnieją tylko w odniesieniu do niej, poto aby z niej wydobywać coraz to nowe odcienie namiętności. Stąd chłód sztuki, ilekroć Fedra nie jest obecna na scenie.

Nigdy natomiast Racine nie był większym niż tutaj poetą. Mówiono czasem o Rasynie, że jego Rzymianie i Grecy, to przebrany dwór Ludwika XIV; ale w tem jest tylko cząstka prawdy. Wielka jego sztuka mieści w sobie tajemnice wymykające się takim zbyt łatwym określeniom. Faktem jest, iż Racine posiadał bardzo głębokie poczucie historii a raczej tej poezji jaka się z historii wydziela; nie zniżając się do powierzchownych sposobików, t. zw. „kolorytu lokalnego“, jakimi będzie się później posługiwał teatr romantyczny, umie on przedziwnie oddać w swoich utworach czy to duszną, lubieżną atmosferę seraju w *Bajazecie*, wraz z owym niewidzialnym jedwabnym stryczkiem w którego pętli zdają się poruszać wszystkie te głowy, czy dumny przepych Imperjum rzymskiego, czy chytre, wpółdzikie natury koczowniczych plemion Wschodu. A już najżywiej ze wszystkich pisarzy francuskich czuł on Grecję, z której historją i piśmiennictwem żył poufale od dziecka. I to stopienie wszystkich czasów i epok, począwszy od pra-mitu solarnego, poprzez dawną Grecję, poprzez pompę wersalskiego dworu, aż do współczesnej nam „trzydziestoletniej kobiety“, której Fedra tyle już zawiera elementów, czyni z niej dla nas najgłębiej ludzką, najszerszem tchnieniem poezji owianą postać z całego rasynowego teatru.

Wspomniałem już, że po *Fedrze* Racine łamie pióro i wyrzeka się teatru. Czem tłumaczyć to zjawisko? Czy, instynktem artysty, czuł, iż na obranej drodze wzniósł się tak wysoko, że, obecnie, mógłby już tylko powtarzać samego siebie i patrzeć na własny schyłek, jak to oddawna było losem wielkiego Corneille'a? Być może; mimo iż rzadko pisarz zdobywa się na heroizm i jasnowidztwo takiego wyrzeczenia. Ale zbiegły się tutaj rozmaite okoliczności.

Racine był jednym z ludzi najbardziej wrażliwych na krytykę. Sam powiadał do syna, iż „najdrobniejsza, choćby niedorzeczna przygana sprawia mu więcej przykrości, niż największa pochwała zadowolenia“. Zaczepiany — a zaczepiano go po każdym niemal nowym utworze — odgryzał się bardzo ostro; list do *Port-Royal*, krwawe epigramy¹⁾ jego pióra obiegające Paryż i czyniące mu wrogów, przedmowy do wydanych drukiem sztuk w których bronił swej poetyki atakując przezroczytymi aluzjami Corneilla, stanowią liczne przykłady tego usposobienia poety. Otóż, walka, jaka toczyła się koło jego pierwszych utworów, w miarę dalszej twórczości nie słabła, ale wzmagala się. Już, z okazji *Ifigenji*, nie mogąc zdławić powodzenia, dwaj pokątni literaci usiłowali odkraść jego część, pisząc drugą *Ifigenję*: niebawem, przy wystawieniu *Fedry*, koncept ten wrogowie poety wzniosą do wysokości systemu. Księżna de Bouillon, patronka niechętnego Racine'owi salonu literackiego, zawnazusa wyszukała sobie podrzędnego rymopisa Pradona i zamówiła u niego drugą *Fedre*, którą wystawiono w dwa dni po *Fedrze*

¹⁾ Oto przykład zuchwalstwa, jakim, po *Andromace*, odpalił krytyki dwóch wielkich panów, hr. d'Olonne i księcia de Créqui:

*La vraisemblance est choquée en ta pièce,
Si l'on en croit et d'Olonne et Créqui:
Créqui dit que Pyrrhus aime trop sa maitresse,
D'Olonne qu' Andromaque aime trop son mari.*

Otóż, ks. de Créqui uchodził za człowieka o gustach raczej... męskich, hrabia zaś d'Olonne żona zdradzała jawnie, jak to mówią, „na funty“.

Racine'a. Co więcej, księżna wykupiła wszystkie łoża, w jednym i drugim teatrze¹⁾, na sześć pierwszych przedstawień (kosztowało ją to 15.000 fr.; na dzisiejsze stosunki parękroć!), kierując sprawą w ten sposób, iż tłoczono się na *Fedrze* Pradona, gdy na sztuce Racine'a teatr świecił pustkami. Przytem i samo ujęcie tematu w tragedji Racine'a było dla współczesnych za śmiałe, za silne. Faktem jest, iż mdłą i płaską niedorzeczność Pradona (dla złagodzenia tematu, Fedra jest u niego tylko narzeczoną Tezeusza!) grano sześćnaście razy z rzędu, arcydzieło zaś Racine'a było na krawędzi upadku. W zajadłej walce na epigramy, przyszło do ostrych przycinków między poetą a księciem de Nevers; w końcu, ksiązę uciekł się do ostatecznego argumentu magnatów: zagroził pocięciem kijami. Cała sprawa byłaby się może źle skończyła dla Racine'a (toż, w pięćdziesiąt lat później, z Wolterem nie robiono sobie ceremonji!), gdyby wielki Kondeusz nie osłonił go swą powagą. Łatwo zrozumieć, że podobna atmosfera mogła oddziaływać na przeczulonego Racine'a i zbrzydzić mu teatr.

Tembardziej, że dołączają się tu i inne, głębiej sięgające wpływy. Racine, mimo iż zblakana owieczka *Port-Royal*, pozostał całe życie wierzącym chrześcijaninem. A i teatr jego, pozornie tak amoralny, i — aż do *Fedry* — daleki od chrystjanizmu, duchowo nosi wiele znamion surowej nauki Janseniusa. Gdy teatr Corneille'a jest

¹⁾ Wyznaję, iż, mimo wszystko, zachwycają mnie te zacięte walki, jakie toczą się we Francji około każdej indywidualności kruszącej dawne tradycje. Podobna walka toczyła się o *Cyda*, o *Szkołę żon* Moliera; później, *Hernani* Wiktora Hugo przez trzydzieści przedstawień z rzędu będzie wzniewał tumult, dlatego głównie iż poeta ośmielił się w nim naruszyć średniówkę aleksandrynu. Nieraz myślałem, iż, gdyby we Francji pojawił się utwór tak rewolucyjny artystycznie i ideowo jak *Wesele* albo *Wyzwolenie*, trzebaby mu przebyć lata całe walki; podczas gdy u nas Wyspiański zdobył w tydzień szańce, przez nikogo zresztą nie bronione. Obawiam się, iż ta łatwość, podobnie jak niegdyś owa sławiona nasza „tolerancja religijna“, płynie ze wspólnego źródła głębokiej obojętności...

raczej optymistyczny, głosi tryumfalne zwycięstwo *woli* człowieka nad instynktem, zdolność wzniesienia się o własnych siłach do zawrotnych wyżyn heroizmu i cnoty, teatr Racine'a oddycha rdzenym pesymizmem. Człowiek, choćby najzacniejszy, jest w nim bezwolną igraszką namiętności; najczęściej idzie za nią ślepo, nie próbując nawet walczyć: w najszlachetniejszym swoim typie, i gdy już namiętność zbyt oczywiście jest zbrodnicza — jak u Fedry — walczy, ale nadaremnie. Czyż to nie jest ilustracja tego, co głoszą „samotnicy“ z *Port-Royal*, iż człowiek o własnej mocy nic nie jest zdolny osiągnąć, o ile nie dostąpi *łaski*? W przenikliwej analizie, w głęboko litosnym pesymizmie z jakim patrzy na dolę ludzi, tych pyłków unoszonych przez huragany namiętności, jakże bardzo spotyka się Racine z innym mocarzem *Port-Royal*, z wielkim Pascalem! Ton ten akcentuje się szczególnie silnie w *Fedrze*: mimo greckiej kanwy, mimo pogaństwa mitów, Fedra, jako nastrój duchowy, jest niewątpliwie chrześcijanką, i to jedną z najlepszych, najgorętszych, ale ową chrześcijanką, której Bóg odmówił *łaski*. Linja wewnętrzna twórczości Racine'a doprowadziła go tedy z powrotem do tych surowych murów, z których wyfrunął świetnym motylem w zaraniu młodości.

I młodość ta już uleciała! Panna du Parc, przedmiot namiętnej miłości poety, dawno już zmarła, w tragiczny sposób, w połogu¹⁾; po jej śmierci, poeta związał się z aktorką wielkiego talentu, niezrównaną odtwórczynią jego ról, panną Champmeslé, ale związek ten, w którym poeta dzielił serce aktorki z wieloma innymi, nie miał już cech równej głębi uczuć. Zresztą i Champmeslé opuszcza scenę, aby się zagrzebać w jakimś cichem szczęściu. Ale widmo przeszłości jeszcze raz miało się podnieść z grobu. Słynna la Voisin, trucicielka i czarownica, uwięziona w 1679 i wzięta na tortury, pozycyniła wiele kompromitujących zeznań: między innymi, obwiniła

¹⁾ Wedle relacji współczesnego świadka, Racine szedł za pogrzebem płacząc, nawpół przytomny.

Racine'a o zbrodniczy udział w śmierci panny du Parc. Treść samej sprawy pozostała dotąd ciemna; tyle jest pewne, że istniał list pisany przez ministra Louvois do radcy Stanu Bazin, który kończył się następująco: „Rozkaz królewski co do uwięzienia imć Racine'a otrzyma pan natychmiast skoro pan zażąda“.

Do uwięzienia nie przyszło, ale co za wstrząśnienie!... „I cóż za okropność sam ten proces — pisze, w świetnej swojej książce o Rasyne, Juljusz Lemaître — te historie otruc, poronień, rajfurstwa; napojów miłosnych i białej magji, ale także i czarnych mszy z mordowaniem dzieci; te historie w których skompromitowane są setki osób ze wszystkich sfer, a zwłaszcza (i dlatego-to król zmuszony był wstrzymać dochodzenie) osoby z wielkiego świata, począwszy od nieboszczki Henryki Angielskiej, prawdopodobnie zbyt ciekawej, aż do pani de Montespan, pani de Polignac, pani de Grammont, marszałka de Luxembourg, i tylu pierwszych nazwisk dworu. To, co ich wszystkich zawiodło do jaskini czarownicy, co wielu z nich popchnęło do świętokradztwa i zbrodni, co im dziś dawało postać zbrodniarzy kurczących się pod ręką kata, czyż to nie było to samo pragnienie, ta sama żądza, którą dyszą Hermiona, Orestes, Roxana, Eryfila i Fedra, owi szlachetni zbrodniarze, dla których on, Racine, siłił się zdobyć nietyle potępienie publiczności, co wzruszenie, litość, a nawet sympatję? Niestety! cóż on uczynił w obłądnej próżności i pragnieniu sławy? Och! nie, nie, precz już z teatrem! życie proste, życie uczciwego ojca rodziny i chrześcijanina...“

Takim, w istocie, mógł być stan duszy Racine'a w owym przełomowym momencie życia.

Pierwszym krokiem Racine'a było udać się do *Port-Royal* i dopełnić aktu skruchy wobec dawnych nauczycieli. Zniszczył wszystkie zaczęte utwory dramatyczne, oraz ich plany. Następnie, chciał wstąpić do Kartuzów; ale spowiednik jego, uważając może ten gest za zbyt jeszcze „teatralny“, polecił mu raczej pojąć żonę, osobę nabożną i skromną.

„Miłość ani interes nie miały żadnego udziału w jego wybo-

rze“, pisze z uznaniem bogobojny syn poety, Ludwik Racine; „w sprawie tak poważnej, radził się jedynie rozsądku“. Katarzyna de Romanet, którą Racine obrał za narzędzie pokuty, była to zacna, prosta duchem osoba, która nie знаła ani jednej sztuki swego męża. Jaki duch panował w domu, świadczy, iż, z pięciu córek, cztery zostało zakonnicami, najstarsza zaś, zanim wyszła za mąż, dwa razy próbowała klasztornego życia. Prócz tego spłodził poeta, za swoje grzechy, jeszcze dwóch synów.

Racine wyrzekł się nie tylko teatru, ale i pisania wierszy; zachował pióro jedynie dla pełnienia urzędu „historjografa królewskiego“, które to funkcje powierzył Ludwik XIV jemu, oraz przyjacielowi jego Mikołajowi Despreaux-Boileau. Jednakże, jeszcze raz, kusząca syrena teatru, przedzierzgając tym razem swą uwodzicielską pieśń w melodię świątobliwej kantyczki, miała zwabić Racine'a w swe ramiona, jakgdyby poto, aby pokazać światu, ile soków żywotnych pozostało jeszcze w jego genjuszu i aby dać tem większą cenę jego wyrzeczeniu.

Pani de Maintenon, pobożna i dość wiekowa kochanka pobożnego króla, opiekowała się, ze szczególnem umiłowaniem, zakładem wychowawczym dla ubogich dziewcząt szlacheckiego rodu w Saint-Cyr. Aby kształcić dykcję i wdzięk ruchów młodych pensjonarek, uprawiano tam teatr; ponieważ jednak sztuki które grywano były bardzo liche, pani de Maintenon próbowała je zastąpić *Cynną*, *Andromaką* i *Ifigenją*. Ale niebawem przestraszyła się. „Dziewczęta grały *Andromakę* — pisze do Racine'a — i grały ją tak dobrze, że nie będą jej już grały, ani żadnego z pańskich utworów“. Prosi tedy poetę, aby napisał umyślnie w tym celu moralną sztukę, ze śpiewami, któraby młode pensjonarki mogły grać bez niebezpieczeństwa dla duszy. Racine wahał się; przeniknięty nowymi zasadami, uważał wszelki teatr — nawet bez miłości — za dzieło ducha Złego. Ale pokusa była zbyt silna, pozory chwały bożej zbyt uwodzicielskie: — uległ. Z tego-to natchnienia powstała tragedia *Ester* (1689), piękny utwór osnuty na motywie z Pisma

św., w którym poeta szczęśliwie przeplata akcją chórem, użytym w duchu greckiej tragedji. W treść sztuki wpleciona była przejrzysta chwalba Ludwika XIV i pani de Maintenon, oraz ukryta cicha skarga nad losem bliskiej sercu poety i prześladowanej siedziby „samotników“, *Port-Royal*.

Wychowawice Saint-Cyr okazały się skończonemi aktorkami; znowuż odegrały ten utwór o wiele za dobrze... Zrazu, opiekunka ich była zachwycona; ale z czasem, ovladnęły panią de Maintenon nowe niepokoje. Demon teatru wcisnął się, pod nabożną szatą, w ciche mury: natłok zachwyconej publiczności (sztukę powtórzo no wielokrotnie), niepowołane zbliżenia, ambicje, rywalizacje, zalotność... I w samym Racinie obudził się dawny człowiek. Podczas jednego przedstawienia, panienka grająca rolę Elizy zająknęła się: „Och, pani! wykrzyknął z wybuchem rozpaczy, pani mi *kładzie* całą sztukę!“ Dziewczynka zaczęła płakać, zawstydzony poeta podbiegł ocierać jej oczy chustką, sam się rozplakał... Ta inwazja światowej publiczności w przybytek dziewictwa nie obyła się i bez wypadku jaskrawego skandalu, którego ofiarę zamknięto w klasztorze na całe życie. Dość, iż pani de Maintenon rozmyśliła się. Kiedy, skłoniony jej dawniejszą prośbą, Racine napisał drugi utwór, *Atalię*, tragedję biblijną, uznaną dziś powszechnie za jedno z arcydzieł francuskiego teatru, pozwolono ją odegrać uczennicom jedynie w codziennych sukienkach, w pokoju, dla samego króla ¹⁾. Prawda, iż Racine nie cieszył się w tej chwili zbytnią łaską u dworu, gdzie sympatje jego dla jansenizmu były źle widziane. To położyło kres jego drugiej karierze teatralnej.

Racine umiera pobożnie w r. 1699, w sześćdziesiątym roku życia.

Tak przedstawia się zbliżka ten wielki „klasyk“, którego sztuka uchodzi dziś w oczach wielu za synonim chłodu, dworności i konwencjonalnej miary, gdy, w istocie, każde słowo które pisał

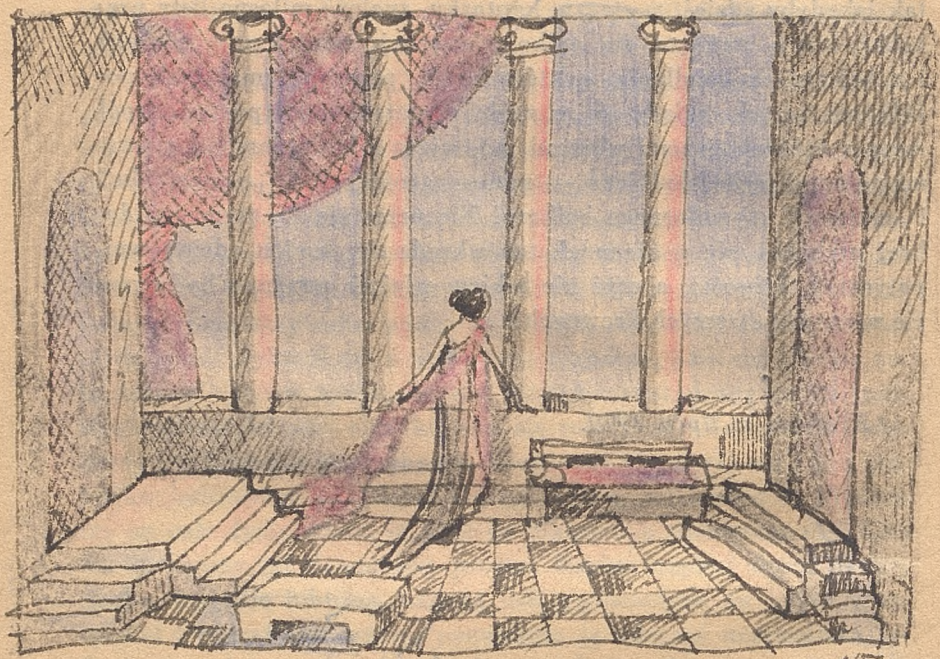
¹⁾ *Atalja* ukazała się na scenie dopiero w 30 lat później za Regencji.

powstało z ognia jaki palił się w sercu tego bardzo pełnego, bardzo żywiołowego człowieka. Dlatego, wierście mi: nauczyć się czytać Racine'a, to wielka i cokolwiek przewrotna przyjemność; coś tak jakgdyby gdzieś, w starym kantorku, znaleźć miłosne listy prababki, którą pamięta się tylko w czarnej mantylce, w *niobach* i z książką do modlenia, a którą nagle, przez pryzmat tych pożółkłych kartek, ogląda się w zgoła nieoczekiwanej postaci, wpół nagą, z rozwichrzonymi włosami, z falującą młodą piersią, i z ustami pełnymi jakże słodkiego — mimo staroświeckich „*asindziejów*“ i „*attencyj*“ — miłosnego belkotu! Nie przestaje się szanować dobrej prababki, ale w szacunek ten wkrada się pewien odcień sympatycznej tkliwości; a czyż nie takim właśnie powinno być uczucie nasze dla starszych krewnych?...

Kraków, w lipcu 1919.

29
28.

Of flowers



K.F.

F E D R A

Tragedja w pięciu aktach, wierszem.

OSOBY

- TEZEUSZ, syn Egeja, król Aten. *W. Nowakowski*
 FEDRA, żona Tezeusza, córka Minosa i Pasifae. *Jaroszewska*
 HIPOLIT, syn Tezeusza i Antjopy, królowej Amazonek. *Orlikowski*
 ARYCJA, księżniczka królewskiej krwi ateńskiej. *Starkowa*
 TERAMENES, ochmistrz Hipolita. *Machowski*
 ENONA, piastunka i powiernica Fedry. *Kłosińska*
 ISMENA, powiernica Arycji. *R. i. n. k.*
 PANOPE, jedna z dworek Fedry. *Biedrzycka*
 STRAŻNICY.

Rzecz dzieje się w Trezenie, mieście na Peloponezie.





F E D R A

OSORRY

Handwritten text at the bottom of the page, possibly a signature or a date, which is mostly illegible due to fading.





AKT PIERWSZY

SCENA I

Hipolit, Teramenes

HIPOLIT

Teramenes schodzi

Siedzi na ławie

do Teramenes

en face

wstaje

stoi

chodzi nerwowo

Tak; zamiar mój pzwzięty, drogi Teramenie;
 Jadę; dłużej nie gościć mi w lubej Trezenie;
 W tej śmiertelnej obawie, jaka mną porusza,
 Hańbiącej beczynności nie ścierpi ma dusza.
 Od pół roku rodzica z mych oczu straciwszy,
 O los jego niepokój muszę czuć najżywszy,
 Nieświadom ni gdzie bawi, ni jakie koleje...

TERAMENES

stoi

Gdzież jeszcze, panie, znaleźć go żywiz nadzieję?
 Już, aby uspokoić twych obaw zawiązki,
 Zbiegłem dwa morza, które Korynt dzieli wąski;
 Pytałem o Tezeja ludów, co są blisko
 Acheronu, gdy w pieklach gubi swe łożysko;
 Zbiegłem próżno Elidę, Tenarę, by potem
 Dotrzeć do mórz, rozgłośnych Ikarowym lotem.

schodzi

na dół

~~Teramenes~~

Jakimż nowym wysiłkiem, w jakiej szczęsnej ziemi,
 Mniemasz, iż zdołasz zgonić go kroki chyzemi?
 Kto wie, panie, król, rodzic twój wielki, ażali
 Pragnie, abyśmy jego ukrycie poznali?

podchodzi



Może, gdy my tu drżymy wraz o jego głowę,
 On, spokojny, miłości kryjąc jakieś nowe,
 Przy boku lubej, która, bądź wcześniej, bądź później...



HIPOLIT

Wstrzymaj się, i Tezeja imieniu nie bluźnij. *W unia op a*
 Wszak on, z bujnej młodości pokus uleczoney, } *2 kroki*
 Dziś, przeciw tym zaporom nie jest bez obrony; } *na pons d.*
 I Fedra, w trwałych uczuć okuwszy go pęta,
 Oddawna już rywalki szczęsnej nie pamięta.
 Słowem, mą powinnością jest spieszyć w tę drogę, } *oddala się.*
 Rzucając miejsca, w których dłużej żyć nie mogą. } *na lewo*
gest do okólny

TERAMENES

I odkądże to, panie, przykrem ci się stało
 Lube miejsce, gdzie młodość swą spędziłaś całą, } *z miejsca*
 I w którym przekładałaś spokojne wywczasy } *zaczyna zdobać*
 Ponad świetności Aten, nad dworskie hałasy?
 I czemuż ci ta ziemia dzisiaj tak niemila? } *podchodzi tuż*

HIPOLIT

Te czasy już przepadły. Wszystko się zmieniło, } *podchodzi*
 Odkąd na te wybrzeża bogi nam zesłały } *na tam*
 Potomkinię Minosa oraz Pazifay.

TERAMENES

Rozumiem: znam niedolę, co serce ci toczy: } *za miśm ale nie*
 Fedry drażni cię bliskość i rani twe oczy. } *mi face*
 Ta złowroga macocha zaledwo was, panie, } *mi face*
 Ujrzała, wnet twym losem stało się wygnanie.
 Lecz nienawiść jej dawna ku twojej osobie } *podchodzi*
 Wygasła, albo znacznie ostygła w tej dobie. } *blizny*
 A zresztą, w czemże dzisiaj zagrażać ci zdola
 Kobieta blizka śmierci, której sama woła?



nasoko d.

Dotknięta jakimś bólem co zjada ją skrycie,
Zmierzona sama sobą i własne klnąc życie,
Czyż knuć jakoweś plany przeciwko wam może?

HIPOLIT

Nie o jej też nienawiść daremną się trwożę.
Kto inny spokojności mej stał się przeszkodą:
Uchodzę, wyznam oto, przed Arycją młodą,
Odroślą krwi nieszczęsnej, od wieka nam wrogiej.

wstaje
odwraca
stojąc w miejscu



TERAMENES

Co! i ty, panie, wyrok jej niesiesz tak srogi?
~~Okrutnych Pallantydów siostrzyca ta miła~~
Czyż kiedykolwiek zbrodnie swych braci dzieliła?
Zacóż nienawiść ścigać ma piękność tak przednią?

krak

HIPOLIT

Gdybym jej nienawidził, nie kryłbym się przed nią.

siadając
i podpierając
głową ręką.

TERAMENES

Panie, wolnoż mi szukać słowa tej zagadki?
Czyżby to miał już nie być Hipolit, ów rzadki
Bohater, w swej hardości głuchy na rozkazy
Mocy, której Tezeusz uległ tyle razy?

na trawie w 886
w miejscu.

Czyżby Wenus, niezdolna na wzgardę swą patrzeć,
Chciała błędy Tezeja twą słabością zatrzeć,

idzie ku Hippolitowi
nachyla się ku trawie

I, narówni z innymi pojmawszy cię w sidła,
Zmusiła, abyś winne jej palił kadzidła?

Czyliżbyś kochał, panie?

HIPOLIT

Coś rzec się ośmielił?

wstając nagle
i cofając się
2 kroki w tył.

Ty, coś, od lat najmłodszych, myśl mą każdą dzielił,
Ty możesz żądać, abym zaparł się niegodnie

Uczuć serca, co słabość ma sobie za zbrodnię?
 Nie dość, że Amazonka, matka, z swoim mlekiem,
 Wszczepiła mi tę dumę rosnącą wraz z wiekiem;
 Ja sam, w młodzieńcze lata wstąpiwszy dojrzałe,
 W świadomości tych uczuć zwykłem czerpać chwałę.

Ty, opiekun, przyjaciel wierny od lat dawnych,
 Prawieś mi o ojca mego dziełach sławnych;
 Wiesz jak ma dusza, tkliwa na czucia szlachetne,
 Rozpalała się, chłonąc czyny jego świetne,
 Słyszac, jak ów bohater, mocą dłoni swojej,
 Po stracie Heraklesa żal śmiertelnych koi,
 Jak poskramia potwory i złoczyńców kara,
 Prokusta, Ceryjona, Skirona, Sinara,
 Jak kości Epidaura olbrzyma w proch miota
 I Minotaura zbawia sprosnego żywota.

Lecz znów, gdyś mi wyliczał mniej chlubne zapaly,
 Jak w stu miejscach obnosi swój płomień niestały,

Przywołanie

{ Jak za Heleny grabież pomsty woła Sparta;
 Jak płacze Peribea z czci przezeń odarta;
 I tyle innych, których i imion nie pomnę,
 Nazbyt ufnych w przysięgi jego wiarotomne;
 Arjadna, żal swój zimnym zwierzająca skalom,
 Fedra, porwana przezeń z większą nieco chwałą;

zapat mi toć

Wiesz, jak, słuchając, żalu pełen i boleści,
 Nagliłem nieraz, abyś skrócił swe powieści,
 Szczęsny, gdybym w pamięci zdołał czyny owe
 Zatrzeć, tak chlubnych dziejów niegodną połowę!
 I jaż miałbym znów z siebie dziś dawać igrzysko?
 Mnież mieliby bogowie pogrążyć tak nisko?
 W mych nikczemnych wzdychaniach wzgardy tem godniejeży,
 Że Tezeusza słabość dzieł jego nie zmniejszy,
 Z mej zaś ręki, dotychczas, żadna bestja krwawa
 Poległszy, do wywczaów nie dała mi prawa!

En face

Fedra

Gdyby nawet ma duma ulec miała klęsce,
 Godziż mi się Arycję przyjąć za zwyciężcę?
 Czyż mogłyby zapomnieć me zbląkane zmysły
 O strasznych groźbach, jakie nad nami zawisły?
 Ojciec jej nienawidzi; niezłomną ustawą
 Odjął jej macierzyństwa przyrodzone prawo:
 Lęka się ~~śnać~~ odrośli tej rasy zbrodniczej;
 Wraz z nią, ród cały pogrześć w niepamięci życzy;
 I, do zgonu trzymając ją w ciasnej niewoli,
 Nigdy hymenu ogniów wzniecić nie pozwoli.
 Miałbym przeciw ojcu przy jej boku stawać?
 Niebaeznego zuchwalstwa miałbym przykład dawać?
 I szalonej miłości nieopatrna siła...

Ter. wstąpi

Scholi frontu

na 2 scholie

Opis z wotum

TERAMENES

Ach, panie! jeśli twoja godzina wybiła,
 Darmobyś w zimnych rączach znaleźć chciał ostoję.
 Tezeusz, drgnąc przymknąć, otwarł oczy twoje;
 I zakaz jego, płomień twój drażniąc młodzieńczy,
 Przedmiot gniewu w twych oczach nowym czarem wieńczy.
 I czemuż się tak lękać niewinnej miłości?
 Czyż w twem sercu jej słodycz nigdy nie zagości?
 Wiecznie pragniesz swym dzikim skrupulem się rządzić?
 Krocząc w ślad Herkulesa, czyż można poblądzić?
 Któż w obliczu Wenery został nieugięty?
 Ty sam gdzieżbyś był, panie, ty, w obg jej zawzięty,
 Gdyby dumna Antjopa wzbraniała się zawsze
 Tezejowi swe czucia objąć laskawsze?
 Pocóż się tak nieść górnio, młody przyjacielu?
 Przyznaj, w wszystko się zmienia: i, od dni niewielu,
 Mniej często widać ciebie, jak, dumny i śmiały,
 Wzdłuż wybrzeża powozisz swój rydwan wspaniały,
 Albo, w Neptuna satura zarówno użony,

odchodzą od Terasy ku świątkom

na 1 scholie

zbliz'a się z przyjaciela powiatości

Hypolit obcaas i...

Wędziłem pod rumaka miarkując szalony;
 Mniej często krzyków naszych gwar potrzasa knieją;
 Twe oczy jakimś blaskiem tajemnym goreją;
 Ty kochasz, płoniesz cały; tak, panie, to jasne;
 Ty cierpisz, sam przed sobą czucia kłamiąc własne.
 Czy Arycji tak słodkie uwiodły cię lica?

HIPOLIT
 Teramenie, odjeżdżam, by szukać rodzica.

TERAMENES

Czy nie pożegnasz Fedry, nim ruszysz stąd, panie?

HIPOLIT

Mam ten zamiar: spiesz, poproś ją o posłuchanie.
 Tak każe mi powinność. Lecz oto Enona
 Spiesz tu, jakby nowem nieszczęściem rażona.

SCENA II

Hipolit, Teramenes, Enona

ENONA

Ach, panie! strasznej wieści widzisz we mnie gońca!
 Królowa już dobiega losów swoich końca.
 Dzień i noc przy jej boku stróżuję daremno;
 Ginie od cierpień jakichś, tajonych przedemną.
 W ciągłej rozterce, zmysłów swych zebrać nie może;
 Niepokojem miotana, rzuca nagle łoże;
 Pragnie widzieć blask słońca; jednakże nikogo
 Oczy jej, zbyt znękane, oglądać nie mogą.
 Idzie tu.

HIPOLIT

Dość: królowej niech się wola ziści;
 Wraz usunę z jej oczu przedmiot nienawiści.

*Enona
Fedra podbiega. Fedra się rozpiera na niej*

Fedra

37

SCENA III

Fedra, Enona

wychożą

Fedra

FEDRA

Nie, nie pójdę już dalej, przystańmy, Enono.
Omdleвам; dziwna niemoc uciska me łono:
Oczy me razi jasność dawno niewidziana,
I drżące się podemną zginają kolana.
Och! och! (siada)

*Stawiając się
i kładąc rękę
na ramieniu Enony*

siada mowa

ENONA

Bogi, wejrzyjcie na biedną królowę!

FEDRA

Jakże mi te klejnoty uciskają głowę!
Jakaż natrętna ręka, podchodząc mą wolę,
Włosy mi w puklów tysiąc zaplotła na czole?

(dotyka dysademnu)

z męką

Wszystko mnie drażni, wszystko w męczarnię się zmienia.

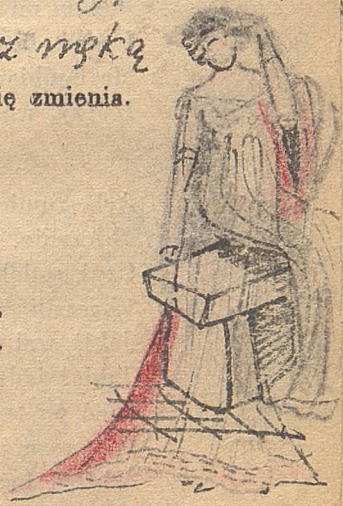
okrężył ruch głowy

ENONA

Jak sprzeczne nieraz twoje bywają życzenia!
Ty sama wszak, zamysły odmieniając swoje,
Kazałaś się przyoblec w najbogatsze stroje;
Ty sama chciałaś dzisiaj, pomna dawnej chwały,
W całym blasku powitać skońca krąg wspaniały.
Widzisz go oto, pani, i znów kryć się żądasz;
Zmierzona światłem, które niecier i oglądasz?

FEDRA

O ty, ojczy niefortunnych pokoleń prześwietny,
Ty, z którego mać moja ród wiedzie szlachetny,
Co może za mnie biedną płonisz się tam w niebie,
O, Słońce, raz ostatni dziś oglądam ciebie.



Racine

ENONA

Jakto! jeszcze mi trzeba z ust twych słyszeć o tem!
Wiecznież patrzeć na ciebie, jak, gardząc żywotem,
Śmierci przedwczesnej wzywasz w zgubnem omamieniu!

tytem stojąc

FEDRA

Ach, gdybyż można teraz w drzew odpocząć cieniu!
Ach, kiedyż danem będzie znów mojemu oku
Biec za rydwanem, widnym w kurzawy obłoku?

ENONA

Jakto, pani?

FEDRA

Rzucając się

Szalona! gdzie jestem? com rzekła?

Gdzieżem ja mem pragnieniem i myślą uciekła? *na Taur.*

Rozum mi śnać odjęty mściwą bogów dłonią.

Enono, licã moje od wstydu się plonią:

Me hańbiące cierpienia zdradzam ci zbyt jawnie,

I oczy, wbrew mej woli, w łzach tonã ustawnie.

z głową

na ręce

ENONA

Ach, rumienić się raczej trzeba ci za owo
Milczenie, co twe rany wciąż jątrzy na nowo.

Czyż zmiękzyć cię, ubłagać niema już sposobu?

Chcesz-li więc bez litości wpędzić się do grobu?

Jakiż szal na dni swoje targnąć ci się każe?

Jakież jady cię struły, jakie czary wraże?

Cieñ po trzykroć już niebo skrył w ciemnem pomroczu, *z tyłu*

Od czasu jak sen twoich nie przesłonił oczu;

I blask już po raz trzeci powraca nam ninie,

Od czasu jak twe ciało bez pokarmu ginie.

Jakież straszne zamłary w sercu swoim ważysz?

Jakiem prawem na dni swe targnąć się odważysz?

Znieważasz bogi wielkie, co życie ci dały;

wstaje



Zdradzasz małżonka, z którym śluby cię związały;
 Zdradzasz wreszcie dziecieczki swoje nieszczęśliwe,
~~Które śmierć twoją wtrąci pod jarzmo żelzywe.~~
 Pomyśl, że dzień żaloszny co zbawi je matki,
 Ten dzień obcej krwi wróci nadziei zadatki:
 Wrogowi, co ku tobie nienawiścią płonie;
~~Synowi, w Amazonki poczętemu Ionie;~~
 Hipolitowi...

FEDRA

Bogi!

ENONA

Wreszczem ci dopieklą!

FEDRA

Nieszczęsna! coś za imię w tej chwili wyrzekła!

ENONA

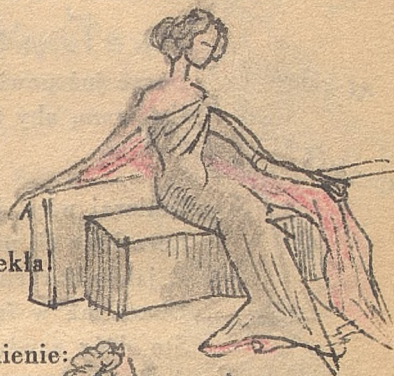
Dobrze! niech buchną gniewu twojego płomienie:
 Radam, że cię to imię przyprawia o drżenie.
 Żyj więc: niechaj ci miłość i powinność świeci;
 Żyj; nie ścierp, by Scytyjki syn, twe własne dzieci
 Przygniatając brzemieniem niewoli złowrogiej,
 Gnębił pierwszą krew Grecji, poczętą przez bogi.
 Lecz nie zwlekaj; wszak każda chwila dla cię zgonem;
 Myśl eorychej o zdrowiu, zbyt już nadwątlonem;
 Póki jeszcze sił twoich, niknących nam co dnia,
 Da się nawpół przygasa rozniecić pochodnia.

FEDRA

Zbyt długo ciągnę żywot występkiem zatruty.

ENONA

Jakto! czyżby ściagały cię jakie wyrzuty?
 Jakaż zbrodnia początek dała twej udreće?
 Czyżby się krwią niewinną splamiły twe ręce?



się odwrócić

stojąc



Enona

przyroda się

Siedzę

FEDRA

Nie, dzięki niebu, ręce me nie są skażone.
Ach, gdybyż serce było niewinnem, jak one!

Siedzę do ucha Fedry

ENONA

I jakież czarny zamiar w niem hodujesz oto,
Iż serce twe tak straszną kaja się zgryzotą?

usuwa się natwórze

FEDRA

Dosyć już powiedziałam: więcej wstyd mi wzbrania.
Umieram, aby tego uniknąć wyznania.

odwraca głowę

ENONA

wstaje

Umieraj więc, i sekret swój unieś na wieki;
Lecz inna ci, nie moja, dłoń zamknie powieki;
I, jakbądź rychło kraj ten chcesz okryć żalobą,
Dusza ma w śmierci bramy podąży przed tobą;
Sto dróg zawždy otwartych wiedzie w zmarłych leże,
A moja słusna boleść najkrótszą obierze.
Okrutna! kiedyż wiary twojej nadużyłam?
Nie pomnisz, że na rękach cię własnych nosiłam?
Dla ciebiem wszak rzuciła kraj mój, dzieci moje;
Takąż gorzką nagrodą dziś za to się poję?



Enona

Siedzę

FEDRA

I dokąd zmierza twoje uparte zachcenie?
Zadrzysz od grozy, skoro przerwę me milczenie!

ENONA

I cóż rzec zdołasz, coby straszliwsze mi było
Od grozy, iż, w mych oczach, stajesz nad mogiłą?



FEDRA

Choć wszystko poznasz, dola nie czeka mnie inna:
Umre tak samo, jeno umre bardziej winna.

Enona.

Fedra

42

41



Pani, na lzy mę gorzkie zaklinam cię czule,
 Na twe kolana wzięte, które oto tulę,
 Rozjaśń te mroki, w których mój umysł się grzebie.

FEDRA

Zadasz tego: wstań zatem.

ENONA

Mów, mów, słucham ciebie.

FEDRA

Heba! co ja mam wyrzec! co się dzieje ze mną!

ENONA

Nie znieważaj mnie dłużej obawą daremną.

FEDRA

O wy, gniewu Wenery straszliwe zadatki!
 Czemu się stała miłość dla mej biednej matki!

ENONA

Oddal, pani, te myśli; niech owo wspomnienie
 Na wiek wieków pokryje żalobne milezienie.

FEDRA

Arjadno, siostrze! jakimż szaleństwem trawiona,
 Zginęłaś na pustkowiu kędyś porzucona!

ENONA

Co czynisz, pani? jakaż śmiertelna katusza
 Przeciw całej krwi własnej serce twe porusza?

FEDRA

Wenus tak każe, abym, z tej krwi, nazbyt hardej,
 Zginęła dziś ostatnia, najgodniejsza wzgardy.



wstaje

zblizajac si; poufnie

Racine

Ty kochasz?

ENONA

FEDRA

Bez pamięci, aż do obłąkania. *z rękami skrzyżowanymi mocno na pierści*

ENONA

Kogóż?

stoi

FEDRA

Głos tej ohydy wymówić się wzbrania.

odwrócona

Kocham... Serce na imię to mdleć już poczyna.

profilem

Kocham...

ENONA

Nasty puzyc Kogo?

FEDRA

Znasz wszakże Amazonki syna:

odwraca samą

Księcia, com go tak długo gniewem swym ścięła?

głowę

ENONA

Hipolit! Wielkie nieba!

FEDRA

Samaś go nazwała!

odwraca ją całą

otbiega parę kroków

ENONA

Bogowie! Krwę się ścina od wieści straszliwej!

rzuca się na

O rozpacz! o hańbo! rodzie nieszczęśliwy!

siadusko

O, złowroga podróży! och, czemuż nie minął

Tych zdradnych brzegów okręt, nim ku nim zawinał!

z spokojem głębokim

FEDRA

Przekleństwo dawniej sięga. Ledwie, z szczęściem w sercu,

kilka kroków ku niej

Z Tezeuszem na ślubnym stanęłam kobiercu,

I śpieszyłam, stęskniona za domowym progiem,

Do Aten, tam spotkałam się z mym pysznym wrogiem.

z emociją

Ujrzałam go; me lico spleonęło, pobladło,

Dziwne zmieszanie jakieś na duszę mi padło;
 Oczy przestały widzieć, dech zamarł mi w tonie;
 Uczułam, iż me ciało drży całe i płonie;
 Poznałam moc Wenery we mnie rozpętaną,
 Krwi, którą ona ściga, nieuchronne wiano!

Próbowałam przebłagać ją modły kornemi;

Wznosiłam jej świątynie po całej mej ziemi;

Próżno miota się serce raz ujęte w sidła!

Próżnom nosła ofiary, paliłam kadzidla;

Gdy usta me wzywały imienia bogini,

Wielbiłam Hipolita, i, w tejsze świątyni,

Na tych ołtarzy, które okadzałam, progu,

Memu nienazanemu jam święciła bogu...

Unikałam go wszędzie. (Ha! srom płoni lica:

Oczy me dostrzegały go w kształtach rodzica!

Wreszcie, me ognie przeciw sobie się zwróciły:

Aby go prześladować, znalazłam dość siły.

By oddalić od siebie przedmiot nazbyt drogi,

Udawałam nienawiść macochy złowrogiej:

Zażądałam wygnania; a próśb mych wytrwałość

Zwyciężyła i prawo i ojcowską żalność.

Odetchnęłam, Enono; od owej godziny,

Dni moje, spokojniejsze, płynęły bez winy;

I, posłusznej małżonki pomna obowiązku,

Hodowałam owoce przekłętego związku.

Nieszczęsne przeznaczenie! Daremna obrona!

Do Trezeny przez męża oto przywiedziona,

Wroga spokoju mego musiałam tam zoczyć,

I rana, nazbyt świeża, znów poczęła broczyć.

To już nie krwi krążącej w mych żyłach pożary,

To Wenus sama wpiła się w gardziel ofiary!

Dla mej zbrodni odrazą bez granic przejęta,

Wraz z nią, znienawidziłam życia mego pęta!

} crescendo

pieno

z ironią

z gorącością

tonem
wyznawania

gorącego
czujące hańbę
ze zniechęceniem



oparta o kolumnę

} crescendo

ryskę podkreśla
gwaltownie

użyte

zobacz

44 Pauza

Racine

Spokojnie

Pragnęłam umrzeć, w śmierci szukając sposobu,

By hańbę moją złożyć ze mną wraz do grobu;

Zwyciężyły mnie wreszcie lzy i prośby twoje;

Wyznałam tobie wszystko; o nic już nie stoję;

Bylebyś, śmierci bliską szanując godzinę,

Oszczędziła wyrzutów próżnych za mą winę,

I byle twe starania nie budziły we mnie

Życia, które podtrzymać silił się daremnie.

SCENA IV

Fedra, Enona, Panope

PANOPE

Radabym, pani, taić wieść nazbyt żalobną,

Lecz dłużej jej ukrywać nie da się podobno:

Śmierć wydarła ci męża swym okrutnym grotem;

Ty jedna w mieście dotąd nie wiesz jeszcze o tem.

ENONA

Panope, co ty mówisz?

PANOPE

Że znikła nadzieja

(By niebo nam z powrotem przywiodło Tezeja;

I że dziś, na okrętach, przybyły tu posły,

Co wieść Hipolitowi tak smutną przyniosły.)

FEDRA

Nieba!

PANOPE

W wyborze pana Ateny się swarzą:

Jedni synowi twemu rządy objąć każą;

Druga część, depcąc prawa gwałtem niesłychanym,

Śmie syna cudzoziemki ogłaszać swym panem.

~~Ba, słyhać o zuchwałych, co na tron, w tej dobie,
Chcą wynieść krew Pallanta w Arycji osobie.~~
Niesposób niebezpieczeństw tych skrywać ci dłużej:
Już Hipolit jest pono gotów do podróży;
I można się obawiać, że, w pierwszym zapale,
Zjawieniem swem pociągnie zmienną ludu falę.

ENONA

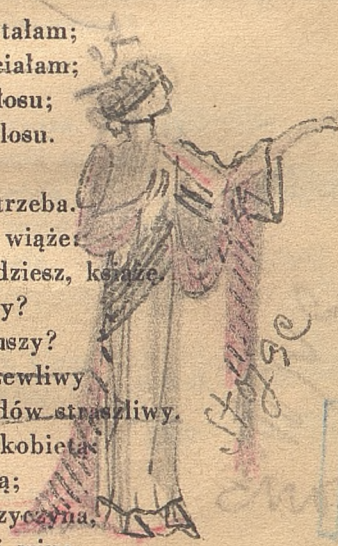
Dość, Panope; królowa, świadoma swej drogi,
Nie omieszka skorzystać z tej ważnej przestrogi.

SCENA V

Scena Fedra, Enona

ENONA

Pani, już ciebie naglić do życia przestałam;
Sama do grobu nawet za tobą iść chciałam;
By cię odwracać odeń, zabrakło mi głosu;
Lecz ta wieść woła ciebie do nowego losu.
Inne dziś obowiązki zsyłają ci nieba:
Król zginął; miejsce jego zająć ci potrzeba.
Został ci syn; on dzisiaj do życia cię wiąże:
Niewolnik, gdy cię straci; gdy żyć będziesz, kształe
Kogóż niedola jego dziś ciężka poruszy?
Czyjaż ręka mu z oczu gorzkie lzy osuszy?
~~W niebo bijącej skargi głos dziecka rzewliwy
Na swą matkę gniew ściągnie naddziadów straszliwy.~~
Zyj; nie potworem jesteś dzisiaj, lecz kobietą;
Miłością się twa miłość stała pospolitą;
Z Tezeja śmiercią rwie się węzeł i przyczyna,
Z której płynęła uczuć twych hańba i wina.
Hipolit dziś dla ciebie mniej strasznym się stawa,
I, patrząc nań, nie gwałcisz najświętszego prawa.



Być może, przekonany o niechęci twojej,

Przeciw tobie na czele buntu się uzbroi;

Wytrać ten oręż z ręki i otwórz mu oczy;

On ma dziś objąć władztwo Trezeny uroczej,

Lecz wie, że na twojego syna idzie z prawa

Gród, który moc Minerwy wzniosła nam łaskawa.

Jednego tylko wroga macie dziś oboje:

Przeciw Arycji przeto złączcie siły swoje.

FEDRA

Dobrze więc; twoim głosem dziś powinność woła.

Zyjmy, jeśli do życia coś wkrzeseć mnie zdola;

I jeśli, w tej niedoli, miłość moich dzieciak,

Sił zwątlonych potrafi zatrzymać ostatek.

zbliza
sę

opiera

o zapleczek

powinno
z macisbiem

z rezygnacją

głęboko

wstając.

Tom Ar.

AKT DRUGI

SCENA I

Arycja, Ismena

ARYCJA

1 Hipolit mnie w tem miejscu prosi o spotkanie? *z pustawie*
 2 Szuka mnie, sam nastawa na to pożegnanie? *lekko wnikliwie*
 3 Nie mylisz ty się? jest-li to prawda najszczerza?

ISMENA

Oto śmierci Tezeja korzyść dla cię pierwsza.
 Wnet ujrysz, jak najżywsza przychylność rozpala
 Serca, które Tezeusz trzymał od cię zdala. *na środku*
 Arycja dziś się z losem mierzyć może śmiało, *z brawurą*
 I wkrótce u stóp swoich Grecję ujrzy całą.

ARYCJA

na tonie radosnym
 Więc prawdą jest, Ismeno, odmiana tak błoga?
 Nie jestem niewolnicą i nie mam już wroga?

podchodzi do Ismeny

ISMENA

Tak, pani; los ci dobrem smutne chwile płaci;
 A Tezej się połączył z cieniami twych braci.

ARYCJA

reczowo
 Wiesz-li, co się powodem śmierci jego stało?

Siadając

Tom Ar.

ISMENA

O przyczynach, pogwarek jest ludzkich niemało.
 Mówią, że, gdy uchodził z jakąś branką nową,
 Wśród fal wzburzonych śmiałość swą przyplacił głową.
 Szepcą nawet, i wieść ta dziś oblega wszędzie,
 Że z Pirytojem w piekiel zstąpiwszy krawędzie,
 Ujrzał Kocyt, i brzeg ów minąłszy straszliwy,
 Oczom podziemnych cieniów ukazał się żywy,
 Lecz że następnie poznał, iż daremna praca
 Chcieć rozstać się z krainą, z której nikt nie wraca.

ARYCJA

Mamż wierzyć, by śmiertelnik, nim zgon go zaskoczy,
 Mógł tę siedzibę zmarłych oglądać na oczy?
 Jakież czar go pociągnął w te straszne krainy?

ISMENA

zdeklarowanie
 Tezeusz umarł, pani; to pewnik jedyny.
 Ateny płaczą po nim; Trezena, z zapalem, *Zostaje*
 Hipolita dziś królem głosi w kraju całym;
 Fedra, w smutnym pałacu, drząc o syna losy,
 Stropionych swych przyjaciół waży trwożne głosy.

ARYCJA

Z wieści o braku
 I mniemasz, że, od ojca swego łagodniejszy,
 Hipolit kajdan moich ciężar mi umniejszy; ?
 Że uzali się nieszcześć?

ISMENA

z przekonaniem
 Taką mam nadzieję.

ARYCJA

Czyż nieczułości jego nieznanie ci dzieje?
 Skąd wiara, że się ze mną obejdzie mniej twando,
 I wyróżni z płci całej, którą ściga wzgardą?

Widzisz wszakże oddawna, jak zdala się trzyma,
I rad swe kroki zwraca tam, kędy nas niema.

ISMENA

Wiem, co o tym pyszałku ludzie prawią sobie;

Lecz patrzałam nań, pani, widząc go przy tobie;

A sława jego dumy przyczyną się stała,

Żem z podwójną krok każdy bacznością zważała.

Otóż, w odmiennej mi się objawił postaci;

Ujrzałem, jak swą pewność pod twym wzrokiem traci:

Jak oczy, które próżno chciał gdzieindziej zwrócić.

Tkliwości pełne, już cię nie mogły porzucić.

Nazwa miłości może czucia jego drażni,

Lecz trudno ją oczyma objawiać wyraźniej.

z zyceliwq
chy trojciq

rezultat
obserwacja

wynik

ARYCJA

Jakże chłonie, Ismeno, ucho moje chciwe,

Słowa, zbyt mało może, niestety, prawdziwe!

O ty, co znasz me życie, czyż wierzyć masz prawo,

By to, co dotąd było złych losów zabawą,

Sercę me, lez dotychczas goryczą karmione,

Miało poznać miłości katusze szalone?

Króla co z Ziemi zrodzon, mnie, dziecię ostatnie,

Mnie jedną oszczędziły krwawe walki bratnie;

Straciłam, w lat ich kwiecie, wśród tej strasznej wojny,

Sześciu braci, nadzieję rodziny dostojnej;

Skosiło ich żelazo; i ziemia głęboko

Prawnuków Erechteja nasiąkła posoką.

Wiesz, od czasu ich śmierci, jak baczna opieka

Od wdzięków mych oddalić chce każdego Greka,

Z obawy, aby, z siostry miłosnych płomieni,

Nie powstał kiedyś mściciel braci smętnych cieni.

Lecz wiadomo ci również, z jaką wzgardą w oku

Znosiłam brzemię tego twardego wyroku;

siępac

zniepokojenie

ze smutkiem

z dumą
kiesinieci

z miłościem

51

Wiesz, że (miłości zdawna oporna) ma dusza
Wdzięczność jedynie mogła czuć dla Tezeusza
Za przeszkody, co moim zamysłem sprzyjały.
Ach, wówczas syna jego me oczy nie znały!
Nie iżbym, hołd oddając zalecie tak słabej,
Wielbiła w nim jedynie piękności powaby,
Dary, które nań zesła przyroda łaskawa,
Którymi on sam gardzi, wyższe rozszczęć prawa;
Kocham i cenię inne w nim zgoła świetności:
Cnoty ojca, lecz wolne od jego słabości;
Lubię, wyznaję, serca tę hardość wspaniałą,
Co nigdy się miłosnym więzom nie poddało.
Fedra Tezeja hołdem szczyści się daremnie:
Co do mnie, jam dumniejsza, i wstręt budzi we mnie
Przyjmować czucia w przygód tysiącu wytarte,
I wchodzić w bramy serca ze wszęch stron otwarte.
Ale poniżyć hardość dotąd niezwalczoną,
Rzucić zarzewie cierpień w zbyt nieczule łono,
Skuć jeńca, co się własnym pętom swym dziwuje
I w jarzmie które wstrząsa wraz słodycz znajduje,
To rozkosz, zdolna serce napoić do syta!
Herakles mniej obronny był od Hipolita:
Częściej pobity, mniej w swym oporze wytrwały,
Oczom, co go uwiodły, mniej przyrzekał chwały.
Lecz, ach! gdzież mnie ponosi nadzieja tak słodka!
Me serce się z oporem aż zbyt srogim spotka;
Usłyszysz, jak niedługo może, nieszczęśnica,
Zapłaczę na tę dumę, co dziś mnie zachwyca.
On miałby mnie pokochać! i zacóż bogowie
Mieliby zesłać tyle...

ISMENA

On sam ci to powie:

Idzie tu.

Wstrząsa

Herakles

miłość
ze swą
miłości

Arycja wstaje Fedra

SCENA II

Hipolit, Arycja, Ismena

HIPOLIT

Nim odjadę, pozwól pani jeszcze,
 Iż nowe losy twoje sam ci tu obwieszczę.
 Ojciec nie żyje. Słuszną nękanie obawą,
 Serce me dawno o tem wnosić miało prawo.
 Śmierć jedynie, rwąc pasmo czynów i zasługi,
 Mogła go oczom świata skryć na czas tak długi.
 Parkom okrutnym bogi nareszeie wydały
 Tęgo, co Aleydowej był następcą chwały:
 Przydomek ten, pomimo waszej nieprzyjaźni,
 Sądzę, iż uszu twoich, pani, nie podrażni.
 Jedno mnie krzepi dzisiaj w żalosej mej doli:
 Mogę cię zwolnić wreszcie z surowej niewoli;
 Cofam prawo, co zawsze wstrętnem mi się zdało;
 Sercem swem i osobą władać możesz śmiało;
 I w Trezenie, co mnie dziś w dziedzictwie przypada,
 Ziemi niegdys Piteja, mojego naddziada,
 Której władztwo mi wydrzeć chciałby ktoś daremnie,
 Jesteś wolną, — ach, może wolniejszą odemnie.

ARYCJA

Zawstydzasz mnie, o księżę, nadmiarem dobroci;
 Lecz łaska, co wolnością przyszyły los mój złości,
 Nakłada na mnie, bardziej niżli sam pan mniema,
 Więzy surowe, z których ratunku już niema.

HIPOLIT

Ateny, króla w świeżej szukając żalobie,
 Mówią o synu Fedry, o mnie i o tobie.

Hipol i Ismenie z "lewej"

Naschwałach

wenac go wyja

B. l. s. w.

Wszystko to
i jest

posłuszeństwo i nie baw

dr. Hip.

Bez smogu

ARYCJA

O mnie?

HIPOLIT

Wiem dobrze, jako, mimo ojca zgonu,
 Zbyt pyszne prawo zda się bronić mi dziś tronu:
 Matki ród cudzoziemski mnie odeń oddała.
 Lecz, gdybym tylko brata miał w tem za rywala,
 W poczuciu mej słuszności, umiałbym, zaiste,
 Nad ustaw kaprys przeprzeć me prawo wieczyste.
 Wzgląd godniejszy postąpić mi każe inaczej:
 Ustępuję ci, pani, lub zwracam ci raczej
 To berło, które niegdyś dziady twe dostały
 Z rąk poczętego z Ziemi praojca ich chwaly,
 Później zaś Egejskiemu przypadła plemienu.
 Ateny, wdzięczne ojca mojego ramieniu,
 Uznały moc, zarówno wspaniała jak zacną,
 I braci twych nieszczęsnych zapomniały łąco.
 Ciebie wzywają, pani, dziś ateńskie grody:
 Dostyc już wycierpiały od długiej niezgody,
 Dostyc długo krwi waszej ofiary straszliwe
 Te, co krwi tej macierza, oblewały niwe,
 Trezena mnie uznała. Kreteńska równina,
 To dziedzictwo dość świetne wszak dla Fedry syna.
 Attyka twoją. Jadę zdobyć ci koronę,
 Dla ciebie łącząc głosy, dzisiaj rozdwojone.

ARYCJA

Zaiste, dziw mnie chwyta, a razem obawa
 Czy to, co słyszę, sen-li to zwodny, czy jawa?
 Nie śnię-ż ja? Mogę-ż wierzyć? Jakim dziwnym czarem,
 Jaki bóg łono twoje natchnął tym zamiarem?
 Jak słusznie chwala twoja wszędy się rozlega!
 O ileż rzeczywistość nad sławę wybiega!

zawrot
Ty sam dla mnie wyrzekasz się jawnej korzyści!
Niedość już, że nie żywisz ku mnie nienawiści,
I żeś, wbrew głosom tylu, nie chciał we mnie widzieć
Wroga swego...

HIPOLIT

Ar
Liz
Ja, pani, ciebie nienawidzić?
Jak bądź me serce dumą głośnie w świetle płomie,
Czyli mnie masz, iż potwór nosił mnie w swem łonie?
Jakaż sroga zaciekłość, jakież gniew wytrzymały,
Na twój widok-by, pani, zmięknąć nie zdołały?
Mogłemż zostać nieczuły na czar nieodparty...

ARYCJA

Jakto, panie!...

HIPOLIT

Zbyt jawnie odkryłem me karty;
Rozum, statek, w szaleństwo się nagłe przemienia:
Lecz, skoro raz przerwałem pieczęcie milczenia,
Trzeba iść dalej, pani, trzeba ci objawić
To, czego dłużej w sobie nie zdołam już trawić.
Stoi oto przed tobą księżę nieszczęśliwy,
Nazbyt płochy hardości przykład żałośliwy;
Ja, co, przeciw miłości władztwu zbuntowany,
Długo lżyłem szyderstwem moc jej i kajdany;
Co, na rozbitków biednych zbladłe patrząc lice,
Z suchegom łądu śledził srogie nawałnice,
Dzisiaj, prawa wspólnego losom na łup zdany,
Ku jakimż burzom pędzę, podróżnik zblakany!
Jedna chwila skruszyła mą dumę zuchwałą:
To serce, wprzód tak pyszne, wreszcie się poddało.
Od pół roku już, wstydu pełen i rozpaczy,
Włokąc grot, co mą drogę krwawym śladem znaczy,
Klnąc ciebie, pani, siebie, daremnie się bronię:

potem

Cresce
Stom

Sia dan i Tawre

Mr. Franck
stawa do
pust.
mida rucoby
lana
palec w dot
przechajc
głowy
na H.

Gdyś blisko jest, uchodzę; gdyś daleko, gonię.
 W głębi lasów twój powab w trop ściga me kroki;
 I jasnego dnia światło, i nocy pomroki,
 Wszystko mym oczom obraz twój przemożny kreśli.
 Tobie na łup wydając wszystkie moje myśli.
 Ja sam, biedny wędrowiec, zgubiwszy mą drogę,
 Szukam siebie napróżno, i znaleźć nie mogę.
 Łuk, dziryt, rydwan, wszystko mi dzisiaj niemiłem;
 Neptuna dawnych nauk do szczętu wyzbyłem,
 Westchnienia me wstrząsają jeno leśną ciszą,
 A rumaki bezczynne mych wołań nie słyszą.
 Być może, że ten obraz tak dzikich płomieni
 Rumieńcem za twe dzieło lica twe ocieni:
 — Serca ofiary wyraz, zaiste, zbyt gruby!
 Jak mało gładki więzień dla kaźni tak łubej! —
 Lecz tem droższy nad takim tryumf przeciwnikiem:
 Pomyśl, że obcym dla cię przemawiam językiem,
 I nie odtrącaj, mimo słów niesforny watek,
 Ogniów, co z ciebie jednej mogły wziąć początek.

SCENA III

Hipolit, Arycja, Teramenes, Ismena

TERAMENES

Panie, królowa idzie; niebawem tu stanie.
 Szuka ciebie.

HIPOLIT

Mnie?

TERAMENES

Nie wiem, jakie jej żądanie;
 To jeno, com usłyszał, powtórzyć ci mogę:
 Fedra chce mówić z tobą, zanim ruszysz w drogę.

Fedra

55

Arycja rozmowa na schodach i prawej

HIPOLIT

Fedra! Co ja jej powiem! Czyżby była zdolną...

ARYCJA

Panie, odmawiać prośbie takiej ci nie wolno;
I, mimo iż niechęci jej świadom ku sobie,
Winien jesteś względ jakiś tak świeżej żalobie.

ze schodami i wychodzić

HIPOLIT

Odchodzisz! Mam więc jechać, obawą miotany,
Czym nie zranił piękności nazbyt ubóstwianej!
Nie wiem, czyli ten płomień, za ledwie rozblęsył...

ku schodom z prawej i pischo dach

ARYCJA

Jedź, księżę, i spełń swoje szlachetne zamysły;
Spraw, niech się przed swą panią lud Aten pokłoni.
Wszystkie dary gotowam przyjąć z twojej dłoni;
Lecz z darów tych, pomimo wdzięczność mą tak żywą,
Nie korona mnie czyni najbardziej szczęśliwą.

z ewangelicistki i wychodzić

SCENA IV

Hipolit, Teramenes

HIPOLIT

Czy okręt już pod żaglem?... Lecz oto królowa...
Spiesz, niechaj do odjazdu łódź będzie gotowa.
Daj sygnał, spiesz, rozkazuj, i, powrotem żwawym,
Chciej mnie z przykrej rozmowy wyzwolić niebawem.

Ter na prawo i staro tytuł

SCENA V

Fedra, Hipolit, Enona

FEDRA, do Enony, w głębi

Oto on: krew mi wszystka do serca spłynęła.
Widząc go, zapomniałam, com rzecz mu pragnęła.

z sofy Na schodach zamykają @ 5' lewo i róg 3 skryta ramie Enony.

ENONA

Turza Fedra

Pomnij na syna, który ciebie ma jedynie.

FEDRA

Mówią, że nas opuszczasz w najbliższej godzinie,
Księżę; przybywam tedy, w tej smutnej potrzebie,
Za mym nieszczęsnym synem przemówić do ciebie.
Stracił ojca, a dzień już niezbyt jest daleki,
W której i moje zamknie stygnące powieki,
Tysiąc wrogów ku niemu zawiścią dziś płonie:
Ty jeden możesz stanąć w dziecięcia obronie.
Lecz tajemna zgryzota mieszka w mojej duszy,
Iż może na płacz syna zamknęłam twe uszy;
Drzę, aby żal twój słuszny, na jego osobie
Za matkę nienawistną pomsty nie wziął sobie.

HIPOLIT

Zbyt nisko o mych uczuciach ten niepokój mniema.

ENONA

Fedra

Żalić się na twą niechęć praw, zaiste, nie ma
Fedra, prześladowczyni twoja najzaciętsza;
Nie mogłeś wszak do duszy mojej zajrzeć wnętrza;
Na łup odrazy twojej samam się wydała:
Nie mogłam ścierpieć ciebie w ziemi gdzieś mieszkała;
Jawnie, skrycie powstając przeciw tobie, panie,
Chciałam, by mórz nas mogły rozdzielić otchłanie;
Wzbroniłam nawet, w prawie szukając ostoi,
By imię twoje zwano w obecności mojej.
Jeśli jednak twą krzywdę z mą męką się zmierzy,
Jeśli tych uraz źródło w mej niechęci leży,
Nikt, ach, litości godzien nie był snąć wyraźniej,
A mniej godnym, o panie, twojej nieprzyjaźni.

HIPOLIT

Matka, nazbyt zazdrosna o swych dzieci prawa,
 Rzadko bywa na obcych pasierbów łaskawa;
 Wiem to, pani: niesnaski, podejrzenia tajne,
 To są powtórnych związków owoce zwyczajne.
 Każda inna, tą samą obawą przejęta,
 Jeszcze cięższeby może włożyła mi pęta.

FEDRA

Och, panie! niebo wzywam na świadka, jak bardzo
 Uczucia me względami podobnemi gardzą!
 Jak zgoła inna troska trawi mnie i nęka!

Siada mi pada

głęboko podkreślając wewnętrzny sens.

HIPOLIT

Pani, przedwczesną może jest twoja udręka:
 Być może, twój małżonek i król jeszcze żywie,
 I niebo łzom go naszym powróci szczęśliwie.
 Neptun go wspiera: wierzmy, iż bóstwo tej mocy
 Nie da ojcu napróżno wzywać swej pomocy.

FEDRA

Dwakroć siedliska zmarłych nie widzieć nam, panie!
 Skoro Tezeusz wstąpił w to smutne mieszkanie,
 Próżno czekać, by wrócił go nam Bóg życzliwy:
 Nie popuści ofiary swej Acheron chciwy.
 Co mówię? on nie umarł, skoro żyw jest w tobie;
 Wciąż przed memi oczyma stoi w każdej dobie;
 Widzę go, mówię... serce... co się ze mną dzieje...
 Żar, jaki w mojem łonie... panie... ja szaleję!

x 67 20 mgni

usunie chęć nadziei

jaką się, może stowa wybuchła

HIPOLIT

Oto przykład miłości twej, pani, niezłomnej:
 Chociaż zmarły, Tezeusz twym oczom przytomny;
 Samo wspomnienie jego twe serce porusza.

FEDRA

Tak, książę; wzdycham, płonę wciąż dla Tezeusza:
 Kocham go! nie tym, jakim piekła go widziały,
 Zmiennym, w tysiącu przygód szukającym chwały,
 Boga umarłych łoże pokalać gotowym;
 Ale wiernym, i dumnym, i nieco surowym,
 Uroczym, młodym, serca ciągnącym ku sobie,
 Bogów postawie świetnej podobnym, lub — tobie!
 Twoją miał postać, głos twój, i twoje miał oczy,
 Ten sam na twarzy wyraz zadumy uroczej,
 Gdy się do naszej Krety w morską puścił drogę,
 Godzien wśród cór Minosa serce niecić pożogę.
 Co z tobą wówczas, panie? Czemuż cię nie było,
 Gdy z bohaterów Grecji zbiegło się co żyło?
 Czemuż, zbyt młody jeszcze, nie mogłeś w szeregi
 Wstąpić książąt, co w nasze pomykali brzegi?
 Z twoich rąk śmierć-by znalazł ów potwór przeklęty,
 Mimo jaskini swojej zdradliwie zakrety:
 Chroniąc cię od zbląkania, siostra moja miła
 Twojebym dłonie nitką nieszczęsną zbroiła...
 Lecz nie: tego sposobu pierwsza-bym się jęła;
 Wpierw jeszcze-by tą myślą miłość mnie natchnęła;
 Moja-to dłoń pomocna, książę, twoje kroki
 Przez labiryntu zdradne powiodłaby mroki.
 Do czegoż nie popchnęły-by mnie te powaby!
 Nie dośé-by twej kochance było nici słabej;
 Jak wierna towarzyszka, w niebezpieczeństw dobie,
 Sama poszłabym naprzód, przed tobą, przy tobie,
 I, w złowrogi labirynt obok ciebie zbiegła,
 Fedra-by ocalała z tobą, lub poległa.

HIPOLIT

Bogi! Co słyszę... Pani!... pani zapomina...
 Żona Tezeja mówiz to do jego syna?

FEDRA

I skąd masz prawo wnosić, iżem zapomniała,
Książę? czylim cześć moja na szwank w czym poddała?

HIPOLIT

Przebacz, pani: wyznaję, grzesznym po sto razy,
Żem się w niewinnych słowach mógł dopatrzeć zmyy.
Od wstydu ścierpieć wzroku twego-bym nie umiał;
Spieszę więc... *Zdumiona*

FEDRA

Ha, okrutny! dobrześ mnie zrozumiał!

Dosyć już powiedziałam, by wywieść cię z błędu.

Dobrze więc! poznaj Fedrę, w pełni jej obłędu:

Kocham, Nie myśl, iż, w chwili gdy ku tobie płonę, *zwolnić peroracji*

Rozgrzeszam się z mej winy, biorę się w obronę;

Żem tej miłości, co mnie rozumu zbawiła,

Sama, w słabości niecnej, truciznę żywiła; *owstaj!*

Ja, w której przedmiot strasznej niebios pomsty widzisz,

Więcej dziś gardzę sobą, niż ty się mną brzydzisz.

Bogi świadkiem, co sami zażegli w mem łonie

Ogień, w którym ród cały mój nieszczęsnny płonie;

Ci bogowie, co chluby szukają, niestety,

W tem, aby serce wstępną opętać kobiety.

Wszystkie szanse zbyt mało były mi bezpieczne:

Twe wygnanie, okrutny, wyżebrałam wieczne;

Obmierzła ci się chciałam stać tem oczywiściej;

By siebie strzec, szukałam twojej nienawiści.

Bezpożyteczna męka nacóż mi się zdała?

Tyś nienawidził; jam cię tem straszniej kochała.

Nieszczęścia twe stroiły cię w powaby nowe:

Tęskniłam, schłam w mym ogniu, lzy lałam jałowe;

Dość ci spojrzeć, by poznać com przeszła i ile,

Gdybyś, ach, gdybyś oczy miał dla mnie choć chwilę!

*obraca się do
kolumny
kryjąc
twary w rękach*

kryje twarz

Co mówię? To, w tem miejscu, hańbiące wyznanie,
Ze czynię je z mej woli, żali mniemasz, panie?

Drżąc o syna, w tej dobie co los nasz odmienia,

Przyszedł do cię dla niego błagać przebaczenia:

Kruche zamysły serca! dziś, w świeżej żalobie,

Widząc cię, mówić mogłam jedynie o tobie!

Mścij się więc; za ten płomień ukarż mnie wyrodny,

Herosa, ojca swego, ty, potomku godny.

Uwolń świat od potwora, co wstrętem cię wzrusza:

Hipolita śmie kochać wdowa Tezeusza!

Wierz mi: zbyt długo potwór ten po świecie chodzi;

Oto serce — tu niechaj twa ręka ugodzi —

~~Niecierpliwe by grzech ten okupić, w swej męce~~

~~Czuję je jak się ciśnie naprzeciw twej ręce.~~

Uderz: lub, gdy je mniemasz niegodnem twej dłoni,

Jeśli wstręt twój tej kaźni tak słodkiej mi broni,

Lub jeśli krwią zbyt podłą lękasz się skażenia,

Użyj oręża bodaj, gdy nie chcesz ramienia;

Daj.

ENONA

Co chcesz czynić, pani? Bogi sprawiedliwe!

Idą: na widowisko chcesz dać się zelżywe?

Uchodź, niechaj cię obce tu nie ujrzy oko.

SCENA VI

Hipolit, Teramenes

TERAMENES

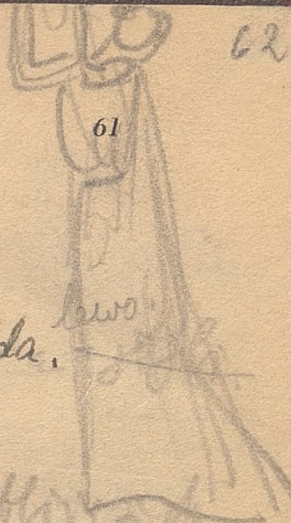
Czy to Fedra uchodzi, lub raczej ją włoką?

Skąd ci ten ból na twarzy cierpieniem zoranej?

Stoisz tu bez oręża, wybladły, zmieszany!



ma lewo.



62

Fedra

61

HIPOLIT

W głowie się mąci... Uciec!... Teramenie, w drogę.
Sam na siebie bez zgrozy spoglądać nie mogę.
Fedra!... Nie, wielkie bogi! niech wieczne milczenie
Straszną tajemnicę skryje w mroków cienie!

siada.

TERAMENES

Jeśli chcesz jechać, panie, łódź czeka gotowa;
Lecz woli Aten padły już stanowcze słowa;
Wodzowie wszystkich plemion pozbiali głosy:
Brat twój górą, i Fedra ma w dłoni twe losy.

HIPOLIT

Fedra?

TERAMENES

Poselstwo, ludów wołą umocnione,
W jej ręce składa Państwa rządy i koronę:
Syn jej jest królem, panie.

HIPOLIT

Bogi, co ją znacie,
Żali to za jej cnoty Fedrę nagradzacie?

TERAMENES

Wśród tego, wieść obiega, że król jeszcze żywie:
Że Tezeusz w Epirskiej ukazał się niwie;
Lecz ja, com go tam szukał długo i daleko...

HIPOLIT

Mniejsza; baczmy na wszystko, nie nie ważąc lekko.
Rozpatrzeć te pogłoski obowiązek każe:
(Jeśli nie warte aby wstrzymać mnie w zamiarze,
Jedźmy; i choćby przyszło życie przy tem stradać,
Zdobądźmy berło rękom, co godne niem władać.

wstaje



AKT TRZECI

SCENA I

Fedra, Enona

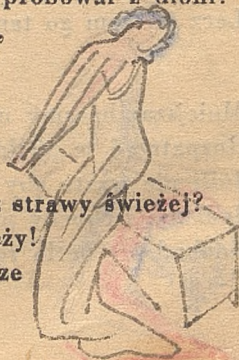


FEDRA

Ach! niechaj te zaszczyty złożą w inne ręce:
 Mogęż się oczom ludzkim ukazać w tej męce?
 Jakąż zwodniczą dołę twe słowa mi wróżą?
 Ukryj mnie dobrze raczej: mówiłam zbyt dużo!
 Szaleństwo me na zewnątrz wykpięło ze mnie:
 Rzekałam to, co jest zbrodnią pomyśleć tajemnie.
 Nieba! jak on mnie słuchał! Przez jakie udania,
 Nieczuły precz odsuwał z wzgardą me wyznania!
 Jak skwapliwie do rychłej ucieczki się stroił!
 Jakże rumieniec jego mą hańbę podwoił!
 Czemuś mą rękę wtedy wstrzymała szaloną!
 Ha! kiedym mieczem jego godziła w me łono,
 Czy zbłądził za mnie? czy wydrzeć miecz próbował z dłoni?
 Starczyło, iż ma ręka dotknęła tej broni,
 Jużem ją oczom jego wstrętną uczyniła,
 Już byłaby mu ręce ta szpada skaziła!

ENONA

Tak więc, wciąż dla swych żalów szukasz stawy świeżej?
 Wciąż sycisz ogień, który zdławić ci należy!
 Czyż Minosa nie byłoby godniejszym córce



Wchodzi

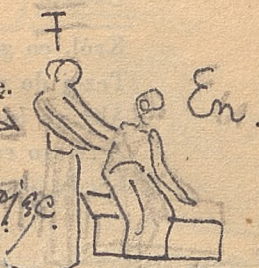
Chwyta
 oburącz
 Enonę

Starczyło

na wstępie

czego nad...
 Pa...

Pragnę jeno zaszczytu iż ja mu go włożę.
 Chętnie dlań berło, dla mnie zbyt ciężkie, porzucę.
 Będzie mojego syna ćwiczył w władzy sztuce;
 Być może, że w nim ojca znajdzie ta dziecina:
 Oddaję pod moc jego i matkę i syna.
 By go zmiękczyć, do ofiar bądź wszelkich gotowa:
 Łatwiej doń twoja trafi niż moja wymowa;
 Jęcz, szlochaj, mów że Fedra wespół żywa się ślania;
 Nie wahaj się w potrzebie uderzyć w błagania:
 Wszystko poświadczę; w tobie życie moje, zdrowie;
 Idź, czekam na twój powrót, nim coś postanowię.



*wiedzie Enone
na schody
z prawej
na schody*



SCENA II

FEDRA, sama

stojąc

O ty, coś zaprzysięgła klęskę mego domu,
 Nieubłagana Wenus, dość ci męki, sromu?
 Bardziej twe okrucieństwo nie mogło być dzielne.
 Tryumf twój pełny; wszystkie twoje groty celne.
 Okrutna, jeśli nowej dziś pożądasz chwały,
 Gódź w wroga, co ci opór bardziej da zuchwały;
 W Hipolita: wszak jego duma niesłychana
 Nigdy przed twym ołtarzem nie zgięła kolana;
 Imię twoje obraża uszy jego harde:
 Pomóż, bogini; wspólną mścić nam trzeba wzgardę.
 Niech kocha. Lecz co widzę! Enona już wraca!
 Mów: czy mnie nienawidzi? daremna twa praca?

Enona już

*Pani Krokow
ku Enonie
z uściskami
ofkoma*

fo



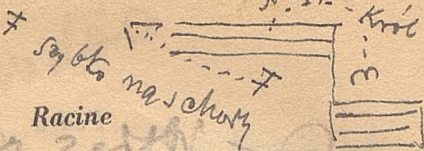
SCENA III

Fedra, Enona

ENONA

*obchodząc górę w głębi
mowa z góry*

Nad czczem rojeniem trzeba ci odnieść zwycięstwo;
 Pani, przywołaj w pomoc swe dawniejsze męstwo:



Król, co go już mniemano zmarłym, oto żywie;
 Tezej do naszych brzegów zawitał szczęśliwie.
 Aby go ujrzeć, ludu mknie gromada zbita;
 Z twego rozkazu biegłam szukać Hipolita,
 Kiedy okrzyk, co w niebo potężnym wiwatem...

Fedra, a jakich polni...

~~Zgryzotona~~

Na schodach FEDRA ostro patrzyła

Mój małżonek, Enono, żyje; dość mi na tem.
 Niegodnych mych płomieni zdradziłam upały;
 On żyje: te dwa słowa los mój znaczą cały.

cigarko

ENONA

Jakto!

Podchodząc z wycozystaw rekami

FEDRA na schodach w głębi

Wszak ci mówiłam; słuchać mnie nie chciałaś:
 Przed mą słuszną zgryzotą prym swym żalom dałaś.
 Umarłabym dziś rano, leż i westchnień godna,
 Poszłam za twoją radą, umieram wyrodna.

ENONA

Umierasz?

FEDRA

schodząc ku lewej

Wielkie nieba! o losów wyroku!

Mój małżonek tu stanie, syn przy jego boku,
 Będzie patrzył, ten świadek mych niecznych płomieni,
 Czy się na widok męża twarz moja zrumieni,
 Z sercem od westchnień wzdętem na które on głuchy,
 Z okiem od leż wilgotnem gdy jego wzrok suchy!
 Czy mniemasz, iż on, czuły na cześć Tezeusza,
 Kryć będzie przed nim ów żar co łono me wzrusza?
 Iż ojca swego, króla, oszukać pozwoli?
 Iż wstręt nie buchnie z niego, bodaj mimowoli?
 Próznoby milczał: sama znam ogrom swej zdrady,
 Enono: ja nie umiem iść w tych kobiet ślady,

patwane, restorowane, nieco ironji

kanca od d... z...

Z mocą

Fedra

Które, w zbrodni bezwstydną ciesząc się pogodą,
 Z niezmaconem obliczem dni spokojne wiodą.
 Pomnę wszystkie me szaly, wszystkie omamienia,
 Zda mi się, że te mury, te oto sklepienia,
 Przemówią, i, przeciwko mnie świadczyć gotowe,
 Wraz z gniewem męża runą na mą biedną głowę.
 Umrzeć! stek zbrodni ze mną wraz zejdzie ze świata:
 Czyż tak wielkiem nieszczęściem istnienia utrata?
 W nieszczęśliwym, śmierć grozę niełatwo obudzi:
 Drzę jeno o to imię, co przetrwa u ludzi.
 Smutne dziedzictwo wezmą po mnie biedne dziatki!
 Krew Jowisza przekaże im dumy zadatki;
 Lecz jakbądź mogą pysznić się boskiej krwi darem,
 Zbrodnia macierzy straszliwym jest pond ciężarem!
 Drzę, iż kiedyś głos ludu, ach, nazbyt prawdziwy,
 Rzuci im w oczy winy matki nieszczęśliwej;
 Drzę, iż, dźwigając smętnie to haniebne brzemie,
 Nie będą śmiały podnieść oczu wbitych w ziemię.

ENONA

Ani wątpić: ich dolę ty, pani, masz w rękę,
 I nigdy nikt nie żywił słusniejszego lęku.
 Więc pocóż, pocóż, hańby im tyle przyczyniać?
 Dlaczego siebie samą chcesz, pani, obwiniać?
 Tak jest! rzekną, iż Fedra, przepelnivszy miarę,
 Sama słuszną z rąk męża uprzedziła karę.
 Hipolit szczęśliw będzie, iż, w sądu godzinie,
 Schodząc ze świata, własnej dasz świadectwo winie.
 Cóż odpowiem mu, jeśli oskarży cię śmiało?
 Wbrew jego słowom, moje zaważy zbyt mało;
 Będę patrzeć, jak szpetnym tryumfem się puszy,
 I rozgłos twojej hańby wszystkim trąbi w uszy.
 Niech raczej piekiel spalą mnie wszystkie pożogi!

Spokojnie
 zapomniała
 miłośnica
 w zasnieniu

51022900

przejażdża
 na schodzie

zmywa ją

ożbiu
 zjściem
 rozpocz
 umieci

przechodzi
 na prawo



ożbiu i
 dołki rakitki
 Fesim

cruciant : rozpacz

67

68

Tom powstaniej

miłana Tom powstaniej

Racine

Ale, mów szczerze, żali on jeszcze ci drogi?
Jak ci się widzi teraz ów ksiązę wzgardliwy?

FEDRA

Jest oczom moim, jako potwór przeraźliwy.

ENONA

Dlaczegoż więc zwycięstwo tak łatwem mu czynić?
Lękasz się go: śmieję tedy pierwsza go obwinić
O ten, co w tobie tli się, płomień świętokradczy.
Któż ci kłam zada? wszystko przeciw niemu świadczy:
Miecz, tak szczęśliwie w twojem ręku porzucony,
Twe wzruszenie w tej chwili, twój smutek miniony,
Ojciec, dawno przez twoje uprzedzony skargi,
I wygnanie, twojemi ublagane wargi.

FEDRA

Niewinnego oskarżać!... przez bogi na niebie!...

ENONA

Tylko milczeć, a resztę biorę ja na siebie. idą obie
I mnie nie jest to lekko; ja również drzę cała; *na lewo*
Tysiąc śmierci-bym raczej wycierpieć wolała.
Lecz, skoro ciebie stracić trzeba mi inaczej,
Życie twe jest mi pierwsze: wszystko inne raczej!
Obwinię go. Tezeusz, przezemnie podszczuty,
Prostem wygnaniem pomści te ciężkie zarzuty;
Ojciec jest zawsze ojcem, nawet gdy się sroży;
Lekka pokuta w pełni gniew jego umorzy.
Ale, gdyby i życie niewinny miał stracić,
Możnaż cześć zagrożoną zbyt drogo opłacić?
Skarb to nazbyt kosztowny, twoja dobra sława;
Trzeba ulec, bądź jakie podyktuje prawa;
Tak, królowo: by chronić to najwyższe mienie,

prociwstawo nie narwie

potem zwolna

*pojmuje
zoburzeniem*

*Enona
następuje*

~~z porzucenia~~

~~...~~

Trzeba poświęcić wszystko, nawet i sumienie.
Idą; widzę Tezeja.

FEDRA

wstaje

Widzę Hipolita;
W jego zuchwałych oczach zguba ma wryta.
Czyń co zechcesz, na ciebie we wszystkim się zdaję,
By samej coś przedsięwziąć, sił mi już nie staje.

z bolesną rezygnacją

SCENA IV.

Tezeusz, Fedra, Hipolit, Enona, Teramenes

TEZEUSZ

*Z wyścigami gniewnymi
rami odłamami do
uszy*

Wreszcie los, po miesiącach tęsknoty i bólu,
Powracając objęciom twym...

FEDRA

Wstrzymaj się, królu;

Powściągnij uczuć swoich tak lube zapędy:

Nie zasługuję dzisiaj na te słodkie względy.

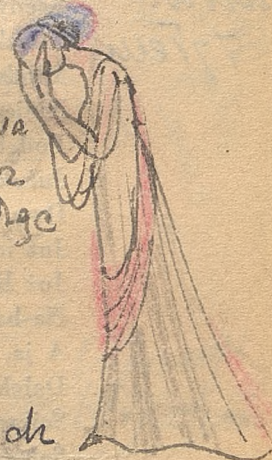
Wracasz, by oto zastać dom swój znieważony;

Nie oszczędziły losy zawistne twej żony.

Niegodnej twego serca i twego widoku,

Trzeba mi jeno szukać ukrycia i mroku.

*Zakrywa
twarz
o d chodząc*



SCENA V

Tezeusz, Hipolit, Teramenes

TEZEUSZ

na schodach

Co znaczy, synu, owo szczególne witanie?

HIPOLIT

Hip na górę

Fedra jedynie może cię objaśnić, panie.

Lecz, jeśli prośba syna u ciebie coś znaczy,

Niech twa dobroć z pobliza jej zwolnić mnie raczy;
 Pozwól, niechaj nazawsze Hipolit strwożony *zbiega śród lasów*
 Opuści ziemię, która mieszkaniem twej żony.

TEZEUSZ

Co, synu?...

HIPOLIT

Nie jam, panie, szukał jej widoku;
 Na brzeg ten zawitała z twojego wyroku.
 Ty sam brzegom Trezeny dwie szacowne głowy
 Powierzyłeś: Arycji, panie, i królowej,
 Mnie nad nimi zlecając czujne strażę trzymać.
 Lecz dzisiaj, cóż mnie w miejscach tych zdoła zatrzymać?
 Dość długo młodość moja, w zabawie próżniaczej,
 Lichego przeciwnika krwią te bory znaczy;
 Kiedyż zdołam, młodzieńczej pozbywszy pustoty,
 Szlachetniejszą zdobyczą uświęcić me groty?
 Młodszy odemnie, ojczyste, był, a już posoka
 Niejednego tyрана, poczwarnego smoka,
 Pod ciosem przemożnego ramienia pocięła;
 Już, chlubny prześladowca niecnym mocy piekła,
 Dwu mórz brzoگیs oczyścił z zakąły odwiecznej;
 Już imię twoje sławił wędrowiec bezpieczny;
 Już Herakles, twej siły witając zadatek,
 Na barki twoje zdawał swoich prac ostatek.
 A ja, nieznany, mimo ojcowskie przykłady,
 Daleki aby wstąpić bodaj w matki ślady!...
 Ścierp, niechaj męstwo moje dłużej się nie płoni:
 Ścierp, jeżeli monstr-jaki zdołał ujść twej dłoni,
 Niech wraz rzucę pod stopy twe trofej wspaniały,
 Lub niech wspomnienie zgonu pięknego i chwały,
 Uwieczniając dni moje pośmiertnym wawrzynem,
 Światu całemu głosi, że byłem twym synem.

*Sez
 Stucha
 Tytem
 cuntu g'owu
 znow
 profet
 znow
 Tytem*

obraca się
en face

Fedra

71

TEZEUSZ

Co slysze? Jakaż kłatwa wisi nad tym progiem,
Ze na mój widok pierzcha wszystko, co mi drogiem?

Jeśli lęk tylko budzę, a czucia tak mało,

O nieba! nacóż więźnia ratować się zdało?

Miałem jednego druha: płomienie szalone

Kazały mu Epiru władcy porwać żonę;

Odmówić mu pomocy nie było sposobu;

Ale snać los zgniewany oślepił nas obu.

~~Bez broni mnie, zniemacka, zdołali zaaskoczyć!~~

~~Trzeba mi było mego Piritoja zoczyć,~~

~~Jak go ów barbarzyńca potworom straszliwym~~

~~Wydał, które sam karmi ludzkim mięsem żywem.~~

Mnie, spętanego, wtrącił w jaskinię posępną,

Blizką królestwa cieniów, mroczną, niedostępną.

W pół roku bogi na mnie nareszcie wejrzały:

Zdołałem zmylić oczy, które strzec mnie miały.

Na podłym wrogu krzywdym wszystkie pomścił krwawo;

Sam dla swoich potworów stał się godną strawą:

I kiedy, wolny, kroki wraz pędzę chyżemi,

Ku wszystkiemu com tutaj zostawił na ziemi,

Co mówię? gdy ma dusza, sobie przywrócona,

Po dawne szczęście tęskne wyciąga ramiona,

Wszystko tu drży przedemną, wszystko co mi bliskiem

Pierzcha z trwogą i chroni się przed mym uściskiem;

Ja sam, przejęty grozą, widną w ich spojrzeniu,

Wolałbym trwać dziś jeszcze w epijskim więzieniu!

Mów! Fedra się użala, żem jest znieważony.

Kto mnie zdradził? Dlaczego nie jestem pomszczony?

Żali Grecja, co dłoni mojej tyle dłużną,

Miałaby kryć winnego pomocą usłużną?

Nie odpowiadasz? syn mój, własny syn, bogowie!

Z nieprzyjaciółmi mymi miałby dziś być w znowie?

siada

minę
4-20

wstaje

Wyprowadź
go do Hipolita

na lewe
schody
k. cofa się

chwyci
go

wskazac

Wejdźmy: precz z tajemnicą która mnie znieważa;

Muszę natychmiast poznać winę i zbrodniarza,

I z ust Fedry usłyszeć, co jej leż powodem.

SCENA VI

Hipolit, Teramonas

HIPOLIT

Dokąd zmierzały słowa, co ścięły mnie lodem?

Żali Fedra, niepomna na nic, oszalała,

Samą siebie oskarżać i zgubićby chciała?

Co król rzeknie? Bogowie! Ileż męki, sromu,

Miłość zdradnem swem tchnieniem zażęgła w tym domu!

Ja sam, płonący ogniem, który, po sto razy,

Depce zuchwale ojca surowe zakazy!...

Najstraszniejsze przeczucie duszę moją nęka:

Lecz cóż wreszcie: i czegoż niewinność się lęka?

Idźmy: trzeba próbować, przez jakie starania,

Zdołam, w ojcowskiem sercu, wzbudzić czulsze drgania,

Wyznać miłość, co może gniew jego obudzi,

Lecz której wydrzeć z piersi nie zdoła nikt z ludzi.

za Terendam

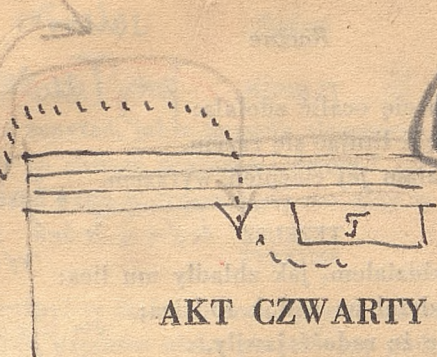


na ciskiem
wychodzi za Fedrę

Na
sindku
3 kroki

chce
wyjde
my trępcem
się obraca

Fedra



AKT CZWARTY

SCENA I

Tezeusz, Enona

TEZEUSZ

wychodząc (wracając)

Co ja słyszę? Ten zdrajca, zuchwalec bezwstydnny,
 Na cześć ojca gotował zamach tak ohydny?
 Jakże okrutnie, losie, znęcasz się nademną!
 Szaleję, zmysły zebrać chciałbym nadaremno.
 O, tkliwości! dobroci jak źle odwdzięczona!
 O, haniebny zamiarze! O myśli szalona!

w 2 rękach
 miecz
 Na środku
 gest doskonały

By chuć nasycić czarną co zmysły mu smaga,
 Niegodziwiec przemocy użyć się nie wzdraga!
 Poznałem broń, narzędzie haniebnego dzieła:
 Dla innych mu ją czynów ma ręka przypięła!
 Najświętsze krwi rękojmię za nic mu nie stały!

ruka miśca na tawie
 na tawie w głę

I Fedra odwłóczyła pomstę tej zakąły!
 Fedra chciała milczeniem ochraniać winnego!

ze rzeczem oburzenia
 z naciskiemi na:
 Fedra "

ENONA

zatrzymanie i przykrycie

Raczej oszczędzać chciała ojca nieszczęsnego:
 Wstydem zdjęta za zamiar tej chuci przeklętej,
 I za płomień zbrodniczy z jej oczu poczęty,
 Chciała umrzeć; dłoń zbrojna w żelazo uczynne,
 Miała zgasić jej oczu promienie niewinne.
 Ujrzałam, poskoczyłam, chwyciłam w pół ciała;

po schodach
 na dół

Jedną

Nagone

Na środku

schodzi

lewej
z podłogi
nagone

schodzi
pomy Tawie (dot)

Jam ją jedynie dla cię ocalić zdołała;
I jej lez, a twej męki litując się razem,
Mimo chęci się stałam jej cierpień wyrazem.

TEZEUSZ

coś a ty w bok z ratowaniem
rekomand
płomi

Przewrotny! ha, widziałem, jak zbladły mu lica:
Jak, mimowoli, zadrżał na widok rodzica;
Oczy jego za ledwie że radość jawiły,
Chłodne uściski czułość mą lodem zmroziły.
Ale czy ta występna miłość, którą pała,
Poprzednio już, w Atenach, objawić się śmiała?

en face
do publiczności
w potworne
do Enony

ENONA

Panie, przypomnij sobie skargi swojej żony:
Źródło ich tkwiło w owej miłości szalonej.

} kochanki tuż

TEZEUSZ

I w Trezenie szaleństwo wszczęło się na nowo?

Wprost do
Enony

ENONA

Opowiedziałam, panie, wszystko, słowo w słowo.
Lecz zbyt długo ma pani, w śmiertelnej udreće,
Czeka; ścierp, iż me służby rychłe jej poświęcę.

} coś a ty
spotka
z rekami
na piórk

SCENA II

Tezeusz, Hipolit

En. dotem na lewo

TEZEUSZ

pomy Tawie (lewo)

Otóż i on. Bogowie! Ta postać, tak miła,
Jakichż oczu, jak moich, by nie omamiła?
Trzebaż, by pod tą maską tak plugawę wnętrze
W cnót się wszelkich stroiło uroki najświętsze?
Czemuż nie dano, aby, przez pewne oznaki,
Každy mógł przejrzeć niskość duszy ladajakiej?

HIPOLIT

z podanej po schwa de boconych

Wolnoż zapytać, jakie uczucia złowrogie
Zmaciły to oblicze dostojne i drogie?
Czy udział syna w trosce twej nie ulży w niczem?

TEZEUSZ

Stoi przy Tamie

Przewrotny! ty śmiesz stawać przed mojem obliczem?
Potworze, gromów nieba po sto razy godny,
Zbójów, z których świat czyszcę, odpadku wyrodny,
Ty, którego chuć sproсна, w kazirodczym szale,
Ojca własnego łoże chce splamić zuchwale,
Ty śmiesz mi jawić swoje obłudne spojrzenie!

~~W tem miejscu, co twe niecne widziało płomienie!
Nie spieszysz co rychłej, szukać, na kraj świata,
Siedzib, gdzie o Tezeju i wieść nie dołata?~~

Precz, zdrajco! mej wściekłości nie chcesz stawić czoła;
Nie kuś gniewu, co ledwie powściągnąć się zdoła;

Dosyć już dla mnie, dosyć hańby wiekuistej, *siada z twarzą odumianą na lewo*
~~Li mogłem na świat wydać plód równie nieczysty,
Niż żeby śmierć twa jeszcze, czci mojej zakala,
Głębnych dzieł długie pasmo dziś pokalać miała.~~

tużko
stawa

Uciekaj; i, gdy nie chcesz szeregu pomnożyć
Zbrodniarzy, których dłoń ta zdołała umorzyć,
Strzeż się, aby to słońce, co nad nami płonie,
Śladów stóp twoich w tej tu nie ujrzało stronie.

u ciekaj (z zam =
kryzami ocrani)

Uciekaj, mówię, rychło: jeszcze tej godziny,
~~Z twej obmierzałej postaci oczyść mo dziedzinę.~~

~~A ty, Neptunie, jeśli mej prawicy siła
Niegdyś z beczonych zbójów brzeg twój ooczyściła,
Pomnij, że sam, w nagrodę mej zwycięskiej bitwy,
Przyrzekłeś pierwszej mojej wysłuchać modlitwy.~~

wstanie

Wśród strasznego więzienia jęcząc długiej nocy,
Ni razum twej nie wezwał nieśmiertelnej mocy,

25
 Szczędząc łask, jakich prawo mam żądać od ciebie,
 By móc się do nich uciec w godniejszej potrzebie.
 Dziś cię błagam Racz pomścić ojcowską niedolę;
 Oddaję tego zdrajcę na gniewów twych wolę;
 W krwi własnej płomień jego ugaś świętokradczy:
 Wćiekłość twa, by najsroźsza, łaskę mi wyświadczy.

HIPOLIT

JTum.
 Fedra o niecny płomień wini Hipolita!
 Słupieje dusza, zgrozy nadmiarem przybita!
 Tyle ciosów zniecka wali w moją głowę,
 Że głos tłumią mi w piersiach, odejmują mowę.

TEZEUSZ

Zdrajco! mniemałeś może, iż trwożne milczenie
 Twoich niecnych zakusów pogrzebie wspomnienie:
 Nie trzeba było, kiedyś uchodził, w jej dłoni
 Zostawiać tej co oto cię oskarża broni;
 Lub też, by dopełniła się wszelka sromota,
 Trzeba ją było zbawić mowy i żywota.

HIPOLIT

Kłamstwem tem najczarniejszem słusznie oburzony,
 W pełnem wyznaniu szukać winienbym obrony:
 Lecz chcę szanować sekret, co ciebie dotyka.
 Uznaj przyczynę, która usta mi zamyka,
 Ojczy, i próżnych zgryzot nie chcąc mnożyć sobie,
 Przyjrzyj się memu życiu i mojej osobie.
 Zbrodnia lżejsza poprzedza zawždy ostateczną;
 Ktobądź umiał granicę przekroczyć stateczną;
 Może z czasem pogwałcić i wzgląd by najświętszy.
 Tak jak zacność, i zbrodnia stopniami się piętrzy:
 I nigdy nie widziano zbożności i cnoty,

do publiczności

2005 p.m.a

poproszę się do Tawu
 w sprawie
 nieob

ciska na ziemię
 za Tawu z lewą.

Tawu od chwili do...

Izby się nagle w bezmiar zmieniły podłoty.
 Nie stanie się w dniu jednym człek szlachetny z młodu
 Przewrotnym skrytobójcą, kazicielem rodu.
 Wstydlivej bohaterki piersią wykarmiony,
 Nigdy się krwi niegodny nie okazał onej;
 Roztrąpny Pitej, gdym był dzieckiem jeszcze słabem,
 Raczył mą młodość krasić swych nauk powabem.
 Nie chcę w własnem świadectwie szukać zbytniej chwały;
 Lecz, jeśli jaką cnotę bogi mi przyznały,
 Mniemam, panie, iż właśnie imię moje sławią
 Za wstręt do zbrodni, którą dzisiaj mnie plugawią.
 Z tego słynie Hipolit w całym greckim kraju:
 Aż do srogościm przywiódł czystość obyczaju;
 Czucia me nieugięte wiadome są w świecie.
 Dzień jasny nie jest czystszy, panie, niż twe dziecię.
 I ten Hipolit miałby, plugawem spojrzaniem...

TEZEUSZ

Tak, hardość twa, nikiemny! jest twem potępieniem.
 Oziębłości twej niecne przyczyny są widne:
 Fedra jedna wabiła twe oczy bezwstydnę; *gest w lewo*
 I dusza twa, zmrożona dla przedmiotów innych,
 Obca była powabom płomieni niewinnych.

HIPOLIT

Nie, ojcze, owo serce — poznaj prawdę całą! *ma strasznie*
 Czystej miłości czarów strzec się nie umiało;
 Kocham: oto, wiedz, ojcze, ma zbrodnia prawdziwa;
 Kocham: zakazów twoich skruszyłem ogniwa.
 W kajdanach swych Arycja więzi mnie dziś miła;
 Córa Palanta syna twego ujarzmiła:
 Ubóstwiam ją; me czucia, praw twoich niepomne,
 Dla niej płoną, jej święcą pragnienia niezłomne.



77
Tereza
dieda m. Tawro

TEZEUSZ

Kochasz ją? nieba! nie, nie, ty mnie nie oszukasz:
Uciezki dla swej zbrodni w innej zbrodni szukasz.

HIPOLIT

Panie, pół roku, milcząc, kocham bez pamięci:
Właśnie, drżąc, szedłem oto wyznać ci me chęci.
Jako! nic cię nie zdoła z błędu tego wywieść?
Jakież zakłęcia trzeba mi straszliwe przywieść?
Niechaj ziemia, niech niebo, niech wszystek dech boży...

TEZEUSZ

Zawždy byli zbrodniarze do przysięgi skorzy.
Przestań, przestań się miotać i łyskać oczyma,
Gdy twa kłamliwa cnota innych świadectw nie ma.

HIPOLIT

Gniew twój, ojczy, szczerości mej dojrzeć nie raczy:
Fedra mnie, w głębi serca, ocenia inaczej.

TEZEUSZ

Może być bezczelności więcej i udania!

HIPOLIT

Jakież czas, jakie miejsce mojego wygnania?

TEZEUSZ

Poza słupy Alcyda przenieś swe siedlisko:
Jeszcze obecność zdrajcy będzie mi za bliską!

HIPOLIT

Pod najstraszliwszej zbrodni zarzutem tak srogim,
Gdzież szukać mi przyjaciół, gdyś ty mi jest wrogiem?

TEZEUSZ

Idź, szukaj sobie druhów, których serce zgnile
Porubstwo, kazirodztwo ma za cnoty mile;

Zdrajców bez czci i wiary, których dusza podła
Warta jest, by takiego pana nosić godła.

po schodach odwraca się
HIPOLIT

Mówisz wciąż o porubstwie i hańbie wszelakiej:
Milczę. Jednakże, Fedra z matki idzie takiej,
Wiedzie się z rodu, w którym — komuż to jest tajne?
Bardziej niż w moim sprawy owe są zwyczajne.

Hip odwraca się
stary
H

TEZEUSZ

Jakto! jeszcze wściekłości twej się nie przebrało?
Po raz ostatni, znikaj z mych oczu, zakało!
Precz, nie czekaj aż ojca zmusi ta sromota,
By cię kazał haniebnie wyszczuć het za wrota.

Sea
wychołubi

SCENA III

TEZEUSZ, sam

Nędzny, ku zgubie swojej pomykasz tak żywo!
Neptun, na rzekę, nawet dla bogów straszliwa,
Zaklął się i poprzysiął: ufam, że nie zwodził.
Bóg-mściciel w ślad twój spieszy; darmo byś uchodził.
Kochałem cię; i czuję, mimo twe przewiny,
Iż serce z drzeniem czeka straszliwej godziny.
Ale na gniew i pomstę nadtoś już zasłużył:
Któryż syn wiary ojca tak szpetnie nadużył?
Wielkie nieba, co moją męczarnię widzicie,
Jaz to wydałem na świat tak niegodne dziecię!

warłowy tajem
główny punkt Hipol.

chwała
di

ku schodom
zrobił kłęk



SCENA IV

Tezeusz, Fedra

1962

do siebie FEDRA *po pomocy*

Panie, spieszę tu do cię, pełna słusznej trwogi;
Twój głos, brzemienny gniewem, dotarł aż w me progi:

F.V. Vser.
Lękam się, iż, w ślad za nim, mknie pomsty godzina.
Jeśli czas jeszcze, panie, oszczędź swego syna,
Uszanuj krew swą własną, błagam ciebie o to:
Smutków mych nie dopełniaj tą nową zgrzyzotą;
Nie każ mi życie całe żalować daremnie,
Iż polala się z ręki ojcowskiej przezemnie.

TEZEUSZ

Nie, pani; ta krew mojej nie splamila dłoni.
Jednak winny się karze słusznej nie obroni;
Nie śmiertelna-to ręka pomsty tej dokona:
Neptun jest mi ją winien — i będziesz pomszczona.

FEDRA *w górę przy stopach*

Neptun, panie! Co słyszę? Chciałżebyś tak krwawo...

TEZEUSZ

Jakto! takąż los zdrajcy przejął cię obawą?
Raczej do próśb mych słusznych dołącz swe przekleństwo;
W całej ohydzie przedstaw jego bezceństwo;
Podsyc gniew mój, co płonie jeszcze zbyt łagodnie.
Jeszcze ci nie są znane wszystkie jego zbrodnie:
Zniewagi przeciw tobie były mu obroną;
Twe usta (tak powiada) fałszem jawnym zioną;
Twierdzi, jako Arycja panią jego serca,
Że ją kocha.

FEDRA *Schidmiej*

Co, panie?...

TEZEUSZ

Tak rzekł przemiesierca;
Lecz łacnom przejrzał zamiar sztuczki niegodziwej.
Miejmy nadzieję w pomście Neptuna rychliwej:
Idę sam przed ołtarze, błagać go, by święcie
Swe nieśmiertelne dzisiaj wypełnił zakęcie.

SCENA V

FEDRA, sama

Odszedł. Jakaż wieść moje ugodziła uszy?
 Jakiż żar, źle zdławiony, ocknął się w mej duszy?
 Jakiż piorun, o nieba! jaka wieść złowroga!
 Biegłam ratować mego najmilszego wroga,
 I, przemocą wydarłszy się z ramion Enony,
 Szłam, gdzie mnie głos wyrzutu pędził niezwalczony:
 Kto wie, co byłam zdolna w tej chwili uczynić?
 Samą siebie umiałabym może obwinić;
 I, gdyby mi wzruszenie głosu nie odjęło,
 Strasznej pokuty może-bym spełniła dzieło.
 1) Hipolit wie co miłość, i nie dla mnie płonie!
 2) Arycja tkliwsze czucia zażęgła w tem łonie!
 3) Ha, bogi! gdy na moje spojrzenia namiętne
 Zbroił się w wzrok tak dumny, czoło tak niechętnie,
 Mniemałam, iż to serce, wszystkim równie harde,
 Calej mej płci jednaką okazuje wzgardę:
 Inna wszelako dumę zuchwalca ugięła;
 Oczy, dla mnie okrutne, inna w jassyrs wzięła;
 Być może, serce jego na miłość jest tkliwe,
 I dla mnie tylko jednej ma usta wzgardliwe.
 I tego niewdzięcznika jażbym bronić miała!

SCENA VI

Fedra, Enona

FEDRA

Droga Enono, wiesz-li, com oto słyszała?

ENONA

Nie; lecz, wyznaję, z drżeniem spieszę tu za tobą:
 Zamiar twój nagły lękiem zdjął mnie i żalobą;
 Drzę cała, że z ust twoich coś, co nie powinno...



Racine

FEDRA

chwytając

Enono, ktoby mniemał? wiesz, on kochał inną! *ja za ramion*

ENONA

Jakto?

FEDRA

szybko z pasją

Hipolit kocha! tak, ten wróg zacięty
Miłości, wiecznie chmurny, wiecznie nieugięty,
Co go spojrzenie mierzi, każde słówko drażni,
Tygrys, przed którym zawsze jam drżała z bojaźni,
Dziś spętany, wręcz własnej nie zapiera kłęski;
I wiesz? Arycji trofej przypada zwycięski.



ENONA

Arycji?

FEDRA

nie pójść na dopin.

Ha! boleści dotychczas nieznaną!

Jakaż mi nowa jeszcze rozpacz jest pisana!

nie Tasse

Wszystko com wycierpiała, me wzruszenia, lęki,
Szaleństwo żądź daremnych, ogrom hańby, męki,
Wzgard młodego zuchwalca zniewaga tak gruba,
To cierpień mych obecnych jeno mała próba.

z głuchą boleścią

Kocha ją! Jakim cudem zamili me oczy?

Gdzie się widują? odkąd? jak? wściekłość mnie mroczy...

Wiedziałaś o tem: czemuś ludzi mi się dała?

umiana form

1 pierwsze

O ich sekretnych ogniach czemuś nie wspomiała?

Czy często spotykali się? z sobą mówili? *z lewej na prawo*

Czy się z miłością swoją w lasów głębi kryli?

z wybuchem strygi

Niestety! mogli bawić z sobą najswobodniej:

W westchnieniach ich niebiosy nie widziały zbrodni;

Bez wyrzutu folgować mogli chęci własnej,

Dzień im wstawał co ranka pogodny i jasny!

A ja, natury całej zakąła hańbiąca,

z autoironią

Kryłam się przed dniem białym, unikałam słońca,
 Do boga śmierci jenom śmiała zwracać modły;
 Czekałam chwili, w której dech wyzionę podły.
 Gorzkiemi lzy się pojąc, i żółcią karmiona,
 Jeszcze, w męczarni swojej, zbyt pilnie strzeżona,
 Oczu nawet dosyta w łzach obmyć nie śmiałam;
 Z drzeniem się tą rozkoszą gorzką napawałam,
 I, pod czołem pogodnym kryjąc wszystkie bole,
 Nawet zapłakać na mą nie mogłam niedole.

ku stupom

rozpacza



ENONA

Jakiż owoc z daremnej miłości posiędą?
 Nie ujrzą się już więcej.

FEDRA

Ha! kochać się będą!

Teraz oto, w tej chwili — och, myśli straszliwa! —
 Z niewczesnej miłośnicy drwiąc sobie do żywa,
 Mimo wygnanie co ich nadzieje dziś grzebie,
 Ślubują, nawspak losom, należeć do siebie.
 Nie, nie zdołam ich szczęścia ścierpieć. Ach, Enono,
 Ulituj się zazdrości co kasa me łono;
 Trzeba zgubić Arycję; trzeba króla judzić,
 Przeciw krwi nienawistnej jego gniew pobudzić;
 Niech na znikome kary czasu dziś nie traci;
 Zbrodnia siostry przewyższa stokroć winy braci.
 Póty błagać go będę, ścisnąć mu kolana...
 Co czynię? dokąd myśl mnie wiedzie obłąkana?
 Kogóż czynić mścicielem zazdrości mej chciałam?
 Mąż mój żyw, a ja ciągle dawnym ogniem pałam!
 Dla kogo? W jaką stronę me pragnienia mierzą?
 Z każdym słowem od grozy włosy mi się jeżą;
 Me zbrodnie, od tej chwili, dobiegły już granic:
 Potwarcza, kazirodca, niepomna już na nic,

y wybucham

kurji
konstancji
zawzięta
nie ma wrota

liwy
czarno

szyska z rosnącą
niepocrytalną
zeusztą

ku Ewonie

W dzikim pragnieniu pomsty, w żądź plugawych męce,
 Głodna we krwi niewinnej umazać swe ręce...
 Nędznica!... i ja żyję! i spojrzenie cierpię)
 Tego świętego słońca, z którego ród czerpię!
 Mym praszczurem jest ojciec i pan bogów wszelkich;
 Niebo, świat cały pełne są mych przodków wielkich;
 Gdzie się skryć? Niech moc piekiel mnie pochłonie żywą!
 Ha! wszak mój ojciec urną tam włada straszliwą;
 Los, mówią, jego dłoni zwierzył ją surowej;
 Minos tam nas, śmiertelnych, sędzi blade głowy.
 Jak wzdrygnie się cień jego, gdy, grozą przejęty,
 Ujrzy przed sobą obraz swej córki wyklętej,
 Zmuszonej wyznać życie plugastwem skalane,
 I zbrodnie, samym piekłem, być może, nieznanę!
 Jak przyjmiesz, ojcze, widok ten, stokroć hańbiący?
 Widzę, jak straszna urna z dłoni leci drżącej;
 Widzę, jak, wielki przykład, pragnąc dać przed światem,
 Ty sam, własnej krwi swojej żądasz stać się katem!
 Przebac: nad rodem twoim niebiosą się srożą;
 W szaleństwie swojej córy uznaj pomstę bożą.
 Ach, biedne moje serce, z tej zbrodni ogromu,
 Nie zebrało owocu innego prócz sromu:
 Nieszczęściami ścigana po ostatek tchnienia,
 Oddaję ducha, wszystkie zgłębiwszy cierpienia.

ENONA

Ach, pani, przestań dręczyć się w złowróbnym szale,
 I innem popatrz okiem na błąd, ludzki wcale.
 Kochasz. Nie zwalczyć ludziom przeznaczeń wyroku:
 Ofiarą nieszczęsnego stałaś się uroku.
 Żali cud ten nie trafił się żadnej kobiecie;
 Czyż miłość ujarzmiła ciebie pierwszą w świecie?
 Słabość taka, to wszakże zwykła ludzka kolej;

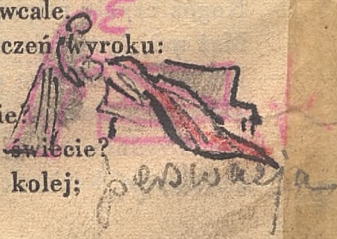
Racine
 ma Tany
 Schindler



re...
 two...

w...
 są nad...
 swoją...

par...
 ma...



I, śmiertelna, ulegasz też śmiertelnych doli.
 Dość popolite jarzmo ty oblewasz łzami:
 Toć mieszkańce Olimpu, toć bogowie sami,
 Co zbrodnie nasze gniewem straszą wiekuistym,
 Też płonęli niekiedy czuciem niezbyt czystem.

FEDRA

Co słyszę? Ty śmiesz kusić mnie takim przykładem?
 Do końca swych podszeptów truc mnie pragniesz jadem.

Nieszczęsna! Oto, jakieś nędznie mnie zgubiła;

Zegnałam się już z życiem; tyś mi je wróciła.

Na twe prośby, jam względów świętych się wyrzekła:

Strzegłam się Hipolita, tyś mnie doń zawlekła.

Coś uczyniła? czemu twe usta nieprawe

Ważyły się potwarczo kalać jego sławę?

On życiem to przypłaci, jeśli nie zawiodły

Oszalałego ojca świętokradcze modły.

Już cię nie słucham. Precz stąd, potworze zdradliwy,

Samą mnie zostaw mojej doli nieszczęśliwej.

Oby niebo raczyło godnie cię zapłacić!

Oby twa kara mogła na zawsze wytracić

Ród podłych zauszników, co, przez niskie względy,

Nieszczęśliwych swych panów podsycają błędy,

Pchają tem głębiej w przepaść, miast ratować od niej,

I śmia im jeszcze drogę wyglądać do zbrodni!

Niegodziwi pochlebcy, najbardziej złowrogi

Dar, jakim władców karze niebios wyrok srogi.

ENONA, sama

Wszystkom zdeptała dla niej, wszystko poświęciłam:

I oto mi nagroda! Mam, co zasłużyłam.

E
F
z goryczą
z wyrozumieniem
po pretekście
front
do E
front
do E
front
z zatajeniem
wraca
En. chroni się
na schodki
Z wybuchami
gniewu
co fa się w siebie
na forpawo
niejaki polujemy

na schodki



na I schodku
lewa

35

AKT PIĄTY

SCENA I

Hipolit, Arycja, Ismena.

~~Jako Hip. z Ismeną Arycja~~
ARYCJA *Na wielkich schodach*

Jakto! w tak strasznej próbie, książę milczeć będzie?

Ojca, który cię kocha, pozostawisz w błędzie?

Okrutny! jeśli, mimo łzy me i błaganie,

Godzisz się bez wysiłku na nasze rozstanie,

Jedź więc; porzuć Arycję smętną, Hipolicie;

Ale, przynajmniej, jadąc, upewnij swe życie;

Broń czci swej od potwarzy co hańbą cię znaczy,

I zmusz ojca, niech modły swe odwołać raczy.

Jest czas jeszcze. Dlaczego, przez jaką swawolę,

Potwarczyni zostawić pragniesz wolne pole?

Objasnij Tezeusza.

HIPOLIT *dotem,*

Cóż więcej mi czynić?

Miałem, dobywszy na jaw straszną tajemnicę,

Miałem, dobywszy na jaw straszną tajemnicę,

Szpetnym rumieńcem wstydu ojca splamić lice?

Ciebie jedną mych nieszczęść powiernicą robię,

Serce me bogom jeno otwarte i tobie. *ryce*

Nie mogłem tobie ukryć — osądz miłość moją —

Tego, co myśli nawet rozważać się boją.

Ale bacz na zakłęcie, jakim cię związałem;

*H. odwraca głowę
na prawo.*

Nieej



Zapomnij, jeśli zdołasz, wszystko coć wyznałem;
 I niechaj nigdy, pani, z ust twoich dziewiczych
 Nie przeniknie opowieść tych przygód zbrodniczych.
 Na bogów sprawiedliwych zdajmy się z ufnością;
 Ich to sprawą, by ująć się za niezainnością;
 A Fedra, co mnie zgubić pragnęła niegodnie,
 Wcześniej lub później, znajdzie karę za swe zbrodnie.
 To jedyny wzgląd, który racz, proszę, zachować.
 Pozatem, dziś nam wolno wszystkiego próbować;
 Pętów krzywdzących zrzuć staraj się niewole;
 Uchodź stąd ze mną, zechciej podzielić mą dolę;
 Wyrwij się z miejsc złowrogich i pełnych sromoty,
 Gdzie czystego oddechu niemasz już dla cnoty;
 Uchodź, pani, corychlejs, korzystając śmiało
 Z zamętu jaki wstrząsa dziś Trezeną całą.
 Mogę ci do ucieczki zapewnić sposoby:
 Mnie jedynie za stróża masz jeszcze tej doby;
 Na potężnych obrońcach w Grecji nam nie zbywa,
 Argos nam dłoń podaje, Sparta nas przyzywa,
 Wszystkich przyjaciół skupi słuszna nasza sprawa:
 Nie pozwólmy, by Fedra, depcąc święte prawa,
 Ojczystą niwę dla się zagarniała żywną,
 I syna swego naszą stroiła puścizną.
 Sposobność piękna, piękne przed nami zadanie...
 Jakiż lęk cię wstrzymuje? mów, skąd to wahanie?
 Wszak jedynie twe dobro bodźcem mego kroku:
 Gdym ja cały z płomienia, skąd ten lód w twem oku?
 Czy dola ma wygnać za lękiem cię zmroziła?

ARYCJA

Z jakimż szczęściem bym takie wygnanie dzieliła!
 Z jakąż rozkoszą, panie, żyjąc przy twym boku,
 Wyrzekłabym się reszty śmiertelných widoku!

Odewraca się na lewo
 i staje frontem

H. Ar.
 Za rękę jej bierze

i chce ją
 na schody lewo
 wyprowadzić

S?

Ona staje
 jak wyjęta

Ale, zanim nas węzeł tak słodki nie spoi,
 Mógłby uchodzić z tobą, nie deptać czi swojej?
 To wiem, iż, bez uszczerbku dla mego imienia, *Arystida.*
 Wolno mi z rąk Tezeja szukać wybawienia:
 Inna rzecz dla rodziców jest powolność święta,
 A inna znów, tyranji zerwać wrogie pęta.
 Lecz ty mnie kochasz, panie; i słuszna obawa...

HIPOLIT

Nie, nie, zbyt mi jest drogą twoja dobra sława.
 Szlachetniejszym pragnieniem czucia moje płoną:
 Uchodź z rąk wrogów, ale pod męża osłoną.
 Wolni w nieszczęściach naszych, gdy niebo tak każe,
 Sami, gdy zechcem, możemy stanąć przed ołtarze.)
 Serc związkom blask pochodni nie przymnaża ceny:
 Wśród odwiecznych grobowców, tam, u bram Trezenu,
 Gdzie zewłok przodków moich dostojnych spoczywa,
 Jest świątynia, łamiącym przysięgę straszliwa.
 Nikt tam śmiertelny kląć się nie odważy lekko,
 A zdrajca kary swojej nie szuka daleko;
 Lękając się na miejscu ponieść pewną zgubę,
 Żaden klameca nie waży zdać się na tę próbę.
 Tam, gdy zechcesz, miłości naszej wiekuiestej
 Pójdziemy ślub nawzajem złożyć uroczysty;
 Bóg, w tej świątyni czczony, świadkiem naszym będzie:
 Uprosim go, by ojca zastąpił w tym względzie.
 Przysięgę najświętszemi potwierdzą imiony,
 Czystej dziewicy Djany, dostojnej Junony;
 Wszyscy bogowie wreszcie, tkliwości mej świadki,
 Poręczą uczuć moich najczystsze zadatki.

ARYCJA

Król idzie: uchodź, księżę; w drogę, w imie boże!
 Ja ledwie o chwil parę zamiar swój odłożę.

wiednie ja

prymia daj



zamykaję dy

Spiesz, i zostaw mi kogoś, by, w najbliższej dobie,
Trwożne me kroki powiódł corychej ku tobie.

SCENA II

Tezeusz, Arycja, Ismena.

TEZEUSZ

Boże, rozpróż mym oczom mroków otchłań ciemną,
I spraw, niech prawdy wreszcie nie szukam daremno!

ARYCJA

Myśl o wszystkim, Ismeno, i wnet bądź gotowa.

SCENA III

Tezeusz, Arycja

TEZEUSZ

Pobladłaś, pani; stoisz przedemną bez słowa;
Mów: w tem miejscu, przy tobie, co Hipolit robił?

ARYCJA

Do wiecznego rozstania, panie, się sposobił.

TEZEUSZ

Tyś pierwsza hardość jego pokonać umiała,
I z pierwszych jego westchnień tobie rośnie chwała.

ARYCJA

Tak, panie: poznaj prawdę którejś sobie życzył:
Twej niesłusznej niechęci syn nie odziedziczył,
Nie jako do zbrodniarki odnosił się do mnie.

TEZEUSZ

Domyślam się; poprzysiągł kochać cię niezłomnie.
Zbytńio na sercu jego polegasz niestałem:
Innej umiał przysięgać z tym samym zapalem.

ARYCJA

On, panie?

TEZEUSZ

Miłość bardziej powinna być stała.
Ten podział tak ohydny tybys ścierpieć miała?

ARYCJA

A jak ty cierpiez, iżby potwarcza niecnota
Śmiała blask tak pięknego pokalać żywota?
Serca jego niezdolnyś jest osądzić godniej?
Tak trudno ci odróżnić niewinność od zbrodni?
Trzebaż, by wstrętna chmura twym oczom jedynie
Kryła blask owej cnoty, którą syn twój słynie?
Ha! dość cierpieć zuchwałstwo języków oszczerczych.
Przestań: kajaj się, panie, z prósb swoich morderczych;
Drżyj, drżyj, królu, że niebo, w zbytnej nienawiści
Ku tobie, modły twoje nazbyt wiernie ziści.
Często, gniew jego naszą nie gardzi ofiarą:
Jego powolność często zbrodni naszych kara.

TEZEUSZ

Nie, zamach jego pokryć starasz się napróżno;
Miłość cię mami taką wymówką usłużną;
Ale zbyt pewne świadki występku weń godzą:
Widziałem z ócz płynące lzy, które nie zwodzą.

ARYCJA

Strzeż się, panie: dłoń twoja, co wszędy dziw budzi,
Od potworów bez liku uwolniła ludzi;
Ale nie wszystkie jeszcze poległy z tej dłoni,
I... Syn twój, panie, więcej wyjawić mi broni.
Świadoma, jak mu drogą twoja, panie, chwala,

Zbytbym go obraziła, gdybym kończyć śmiała.
Czynię jak on: zamilczę, i z oczu ci schodzę,
Bym, mówiąc, nie musiała zranić cię zbyt srodze.

dotarem prawo

SCENA IV

TEZUSZ, sam

patrzy za nią

Co ona ma na myśli i co kryją słowa
Których wciąż to się wiąże, to znów rwie osnowa?
Czy mnie oślepić pragną przez wybieg udany?
Czy wespół się zmówili, by jąrzyć me rany?
Lecz ja sam, mimo gniew mój, nie czuję w tej chwili,
Iż jakiś głos żaloszny w sercu mojem kwili?
Tajemny, niepojęty żal przenika lono.
Jeszcze raz trzeba sprawę omówić z Enoną:
Dokładniej się zapoznać chcę z całą przygodą.
Hej, strażę! niech Enonę wraz tu do mnie wiodą!



SCENA V

Tezeusz, Panope

PANOPE

z lewej!

Nie wiem, panie, co w sercu obmyśla królowa,
Lecz wszystkiego się lękać jam po niej gotowa.
Okropną jakąś męką postać dyszy cała
Bładość śmierci na licu jej już się rozlała.
Z przed oczu jej sromotnie z gniewem wypędzona,
W otchłań morską rzuciła się biedna Enona.
Co przyczyną niełaski, nie pytać umarłej:
Już fale ją na zawsze ziemi tej wydarły.

TEZEUSZ

Co słyszę?

PANOPE

Zgon jej ulgi nie przyniósł królowej;
 Raz po raz jakgdyby szal chwyta ją nowy.
 Niekiedy, jakby walcząc z strasznymi myślami,
 Tuli się do swych dziątek i zlewa je łzami;
 Naraz, matczyną miłość gwałcąc, cała drżąca,
 Rękoma je od siebie ze zgrozą odtrąca;
 Spieszy błędna przed siebie, znów w miejscu przystaje,
 Oko jej oszalałe już nas nie poznaje.
 Trzykroć jęła się pisać, i, w nowej odmianie,
 Trzykroć wpół-rozpoczęte zniszczyła pisanie.
 Racz wejrzyć na nią, królu, racz kroki jej wspierać.

TEZEUSZ

Nieba! Enona martwa, Fedra chce umierać?
 Niech przywiodą mi syna, wszystko niech wyjawi,
 Niech się broni, wysłuchać pragnę go łaskawiej.

(sam)

Nie spiesz się ze spełnieniem straszliwych zamiarów,
 Neptunie; wolę raczej rzec się twoich darów.
 Zbyt łacnom może świadki usłuchał niepewne,
 I zbyt rychło ku tobie wzniosłem dłonie gniewne.
 Ha! jakież lęk me serce nurtować poczyna!

SCENA VI

Tezeusz, Teramenes.

TEZEUSZ

Czy to ty, Teramenie? Gdzieś podział mi syna?
 Od lat najmłodszych miałeś o niego staranie.
 Lecz co znaczą łzy twoje, co znaczy to łkanie?
 Gdzie mój syn?

Fedra

TERAMENES

O czułości jakże źle użyta!

Daremna troskliwości! Niemasz Hipolita.

zgodzi prawię

Ter.

TEZEUSZ

Bogi!

Ter.

TERAMENES

Zginał w mych oczach z ludzi najmilejszy,

A śmiem to dodać, panie, i najniewinniejszy.

TEZEUSZ

do stopy lewa.

Nie żyje? Jakto! Ja doń wyciągam ramiona,

A on z boga wyroków zbyt pohopnych kona?

Jaki cios, jakież piorun zbawił go żywota?

TERAMENES

Pospołuśmy Trezeny opuścili wrota;

On na swym wozie; obok, sług garstka stroskana,

Z współczuciem oglądając na twarz swego pana.

Jechał w milczeniu, myśli tocząc w głowie siła.

Dłoń jego koniom cugle swobodno puścił;

Rumaki, które dawniej nieraz się widziało

Jak, na głos pana, serce w nich z ochoty drżało,

Teraz, z wzrokiem przygasłym i spuszczoną głową,

Zdały się z myśli jego zgodnie iść osnową.

Wtem, straszny krzyk, wychodząc jakby z morskiej fali,

Spokojną atmosferę zamącił w oddali;

Zaś, z łona ziemi, inny głos niemniej donośny,

Jękiem się ozwał na ten krzyk straszny i głośny.

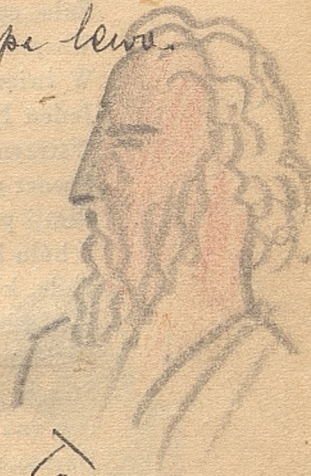
Aż do dna serce wstrząsnęły nas te dziwne znaki;

Zjężyły pyszne grzywy spłoszone rumaki;

Naraz, z jasnego grzbietu wilgotnej otchłani,

Olbrzymia góra wodna wściekle się bałwami;

Fala zbliża się, łamie, i wraz nam przed oczy



*Ter
diada
na
kloc
dyteli*

Srogie monstrum wyrzuca z pienistej roztoczy.
~~Czolo szerokie, zbrojne rogów groźnych parą;~~
~~Cale ciało okryte łuską żółto-szarą;~~
 — Nawpół potężny buhaj, wpół smok rozjuszony —
 Kadłub w fałdy się dziwne przewala skłębiony;
 Przeciągły ryk odległe wybrzeża rozdziera.
 Niebo na monstrum dzikie ze wstrętem poziera;
 Ziemia zadrzała, aura buchnęła skażona,
 Fala, co je przyniosła, zbiegła przerażona.
 Wszystko pierzcha; w junactwo nie bawiąc się próżne,
 W świątyni wnet schronienie znajduje usłużne.
 Jeden Hipolit, godna odrośl bohatera,
 Wstrzymuje konie, grotы skwapliwie wybiera,
 I wnet pociski, celną prawicą miotane,
 Bestji plugawej w boku czynią wielką ranę.
 Z bólu i ze wściekłości rycząc, potwór srogi
 Pada, koniom strwożonym toczy się pod nogi,
~~I, kłębiąc się po ziemi, zionie im przed oczy,~~
 Pyskiem straszny, co pianę, krew i ogień toczy.
 Strach je ponosi: wichrów para rozhukana
 Nie zna już ani cugli ani głosu pana;
 Darmo młody zwycięzca wszystkich sił dobywa:
~~Krwia barwi się wędzidło, dęba staje grzywa,~~
~~Ła, mówią, że widziano — ludzie przysięć mogą —~~
~~Boga, jak bok spieniony żgał koniom ostrogą!~~
 Poprzez skały, rozłogi, blady strach je goni,
 Oś trzeszezy, pęka wręczcie, leje wikła się w dłoni,
 Już w kawalki rozbryznał się wóz potrzaskany,
 On sam na ziemię pada w cugle zaplątany.
 Daruj, panie, mą boleść: to straszne wspomnienie
 Wiecznie z mych oczu będzie toczyć łez strumienie.
 Widziałem twego syna, jak — o straszna męko! —
 Wlekły go konie, własną wykarmione ręką!

Joseph

Fonten

Woła: na nowo parę ploszy rozhukaną;
 Pędzą: niebawem ciało jego jedną raną;
 Naszym lamentem, krzykiem, rozlega się niwa.
 Wreszcie się uspakaja ich furja straszliwa;
 Wstrzymują się opodal mogił starodawnych,
 Gdzie leżą zimne szczątki przodków jego sławnych.
 Biegniemy: straż, dworzanie, za mną; ja na przedzie:
 Ślad jego krwi szlachetnej niechybnie nas wiedzie;
 Głaz się nią barwi; głogi przydrożne i trawy
 Wiosów jego odartych strzep dźwigają krwawy.
 Przybywam, wołam, syn twój otwiera powieki,
 Zanim mu śmierć niebawem zamknie je na wieki:
 „Ginę niewinnie, rzecze boleściwym głosem.
 „Po mym zgonie, Arycji chciej się zająć losem.
 „A jeśli kiedyś ojciec mój, prawdę przejrzawszy,
 „Na syna smutną pamięć wzrok zwróci łaskawszy,
 „Aby ukoić krew mą i cień mój żaloszny,
 „Niechaj się losom branki okaże litoszny,
 „Niech jej wróci...“ To mówiąc, bohater już kona;
 Łachman ciała skrawiony tułą me ramiona:
 Biedne ciało, na którym gniew bogów się znaczy
 Po stokroć godny przedmiot ojeowskiej rozpacz

TEZEUSZ

O mój synu! nadziejo nad wszystko mi droga!
 O zbyt skore usługi okrutnego boga!
 Jakaż, na dni mych resztkę, niedola straszliwa!

TERAMENES

W tej samej chwili, trwożna Arycja przybywa:
 Zbiegła właśnie, by, gniew twój obchodząc i karę,
 W obliczu bogów jemu ślubować swą wiarę.
 Zbliża się; krwi dymiącej widzi ślad czerwony;



Widzi (ha! cóż za widok dla ocz narzeczonej!)
 Kochanka, jak bez duszy leży na murawie.
 Przez chwilę, oczom własnym nie chce wierzyć prawie;
 Nie poznaje go: parta przez czucia złowieszcze,
 Patrzy na Hipolita i pyta oń jeszcze.
 Niedoli swej pojęła wreszcie ogrom cały,
 W niebo rzuca wzrok smętnym wyrzutem nabrzmiął;
 I, nawpół żywa, straszny jęk wydając z łona,
 Z nóg, pod stopy kochanka, wali się zemdlona.
 Ismena klęczy przy niej; i, pełna rozpaczy,
 Do życia ją przyzywa, do męczarni raczej.
 Ja zaś tu spieszę, z bólem co serce rozpiera,
 Oznajmić ci ostatnią wolę bohatera,
 Spełnić poselstwo, które, w tej nieszczęsnej dobie,
 Gasnące serce syna przekazuje tobie.
 Lecz oto się przybliży wróg, co w duszy kryje...

SCENA VII

Tezeusz, Fedra, Teramenes, Panope, Strażnicy.

~~Tezeusz, Fedra, Teramenes, Panope, Strażnicy.~~
 TEZEUSZ

Ciesz się, pani; tryumfuj: mój syn już nie żyje!
 Ha! ileż cierpię!... jakichż podejrzeń męczarnia,
 Broniąc go w mojem sercu, drzeniem je ogarnia...
 Lecz zginął; już się stało: nasyć się ofiarą;
 Ciesz się nieprawą zgubą, lub też słuszną karą;
 Póki życia, dopuszczać myśli nie chcę innej;
 Skoro pani go winisz, wierzę że był winny.
 Zgon jego dość mi daje treści do wyrzekań,
 Bym się zapuszczał w bagno haniebnych dociekań,
 Które, boleści ojca niezdolne go wrócić,
 Nową troską mój spokój mogłyby zakłócić.
 Pozwól, bym, kraj rzuciwszy i ciebie zarazem,

Uszedł przed syna mego skrwawionym obrazem;
 Zarty wstydem, nękania straszliwym wspomnieniem,
 Próżno chciałbym przed świata ukryć się spojrzeniem;
 Wszystko mnie tu potępia, wszystko mnie uraża;
 Blask własnego imienia mękę mą pomnaża.
 Mniej znaczny, łatwiej ukryć zdołałbym swe błędy.
 Mierzą mnie nawet bogów osobliwe względy;
 Chcę odtąd biadać na ich złowrogie fawory,
 Daremną ich nie nużąc prośbą od tej pory.
 Cobądźby uczynili, ich dobroć wytrwała
 Nie mogłaby mi spłacić tego co zabrała.

FEDRA

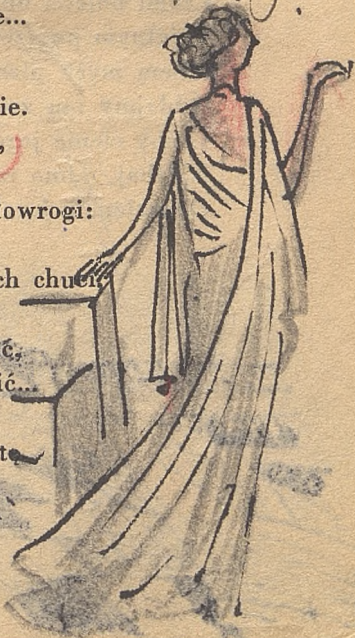
Nie, królu, wprzód ja moją niech powinność spełnię;
 Trzeba Hipolitowi wrócić cześci pełnię:
 Syn twój nie był występny.

TEZEUSZ

Ha! ojciec wyrodnął!
 Na twą wiarę na zgon go pchnąłem niezawodny!
 Okrutna! żali mniemasz, iż samo wyznanie...

FEDRA

Chwile me policzone; posłuchaj mnie, panie.
 Na twego syna, cnoty, honoru zwierciadło,
 Moje to kazirodcze spojrzenie upadło.
 Niebo tchnęło w pierś moją ów płomień złowrogi:
 Resztę, niecna Enona sprawiła — i bogi.
 Drżąc, iż Hipolit, świadom szpetnych moich chuci
 Rękę twoją karzącą przeciw mnie obróci,
 Widząc, iż ja szaleję, że nie wiem co czynić,
 Pospieszyła go pierwsza przed tobą obwinić...
 Skazała się już sama, Jej rady zatrute
 W falach morza znalazły zbyt lekką pokutę.



Byłabym dni me dawno skróciła żelazem,
Lecz niewinnej ofiary dręczona obrazem,
Pragnęłam, wprzód ci pełne złożywszy wyznanie,
Wolniejszą drogą zstąpić w umarłych mieszkanie.

Wypilam, by dopełnić morderczego dzieła,
Jad, co go w mury Aten przywiozła Medea.

Już trucizna do serca mojego dociera;

Już w to serce niezваны jakiś chłód się wdziera;

Już przez mgłę gęstą jeno oko moje widzi

I niebo, i małżonka który mną się brzydzi;

Już śmierć, co pasmo moich dni nieszczęsnych skraca,

Ziemi, którą kalalam, czystość dawną wraca.

Ona umiera, panie!

PANOPE

TEZEUSZ

O tak strasznym czynie

Czemuż, wraz z nią, i pamięć na wieki nie zginie!

Idźmyż, zbyt późno błędów przeniknąwszy mroki,

Łzami boleści oblać syna krwawe zwłoki!

Świetnym pogrzebem uczcić to chlubne męczeństwo,

Zalem mych niecnych modlitw okupić szaleństwo.

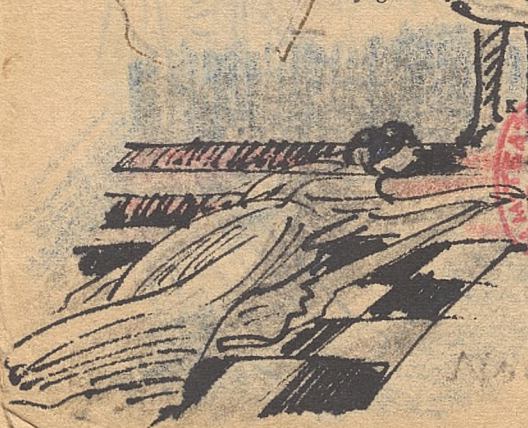
Oddajmy mu zaszczyty nazbyt zasłużone;

I, aby cienie jego ukoić wzburzone,

Niechaj, mimo rodziny zawistnej knowanie,

Oblubiemca jego mają córką się stanie!

KONIEC



nie-kończ

27. 7/18 57.

BIBLIOTEKA
Teatru
im. J. Słowackiego
w Krakowie

9117

K. Złot.

